Nr. 203 — We Lwowie — Czwartek 23. lipca 1896. — Rok XXXVI.

Przedpłata na „Gaz. Nar." wynosi:

	we Lwowie	na prowincyi	za granicą
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.	
kwartalnie	4 zł. 50 ct.	6 zł.	7 zł. 50 ct.
półrocznie	9 zł.	12 zł.	15 zł.

Prenumeratorowie miejscowi składający przedpłatę bezpośrednio w administracyi Gaz. Nar., (ul. Karola Ludwika 3) mają prawo zupełnie bezpłatnego wypożyczania książek z czytelni H. Altenberga (dawniej F. H. Richtera).

Wszyscy prenumeratorowie mogą otrzymywać tygodnik humorystyczny SZCZUTEK za dopłatą: miesięcznie 35 ct., kwartalnie 1 zł.

Doniesienia prywatne, jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, dalej nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i td. przyjmuje się do umieszczenia tylko za opłatą po 50 centów od wiersza.

Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: **we Lwowie**: Administracya *Gazety Narodowej*, ul. Karola Ludwika l. 3; **w Paryżu**: C. Adam Ciborowski 38 rue de Varenne Paris; **we Wiedniu**: Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Walfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstädte 2 — A. Oppelik Grünergasse 12 — M. Dukes Wollzeile 6 — Schallek Wollzeile 11 i J. Danneberg, I. Wollzeile 19; **w Hamburgu**: A. Steiner **w Frankfurcie**: n. M. Haassenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp.; **w Warszawie**: Reichman & Frendler.

CENA OGŁOSZEŃ: **Ogłoszenia zwyczajne** za jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. — **Nadesłane** za wiersz lub jego miejsce 30 ct. — **Głosy publiczności** za wiersz lub jego miejsce 50 ct — **Prywatna korespondencya** 3 ct. od wyrazu. — **Karty korespondencyjne** dla drobnych ogłoszeń 30 t

BIURA REDAKCYI: ul. Kopernika 7. I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 4—5 wieczorem.

Redaktor: **Dr. ALEKSANDER VOGEL.**

BIURA ADMINISTRACYI: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Z bieżącej chwili.

Lwów, dnia 22 lipca.

Długotrwały dowcip starowiedeński natworzył nieprzebrane mnóstwo anegdot o *„dummen Magyar"*. Madiar nie odpłaca się słowem pięknem za nadobne i traktuje od r. 1867, tj. od ugody austro-węgierskiej całą Austryę jako *dumm* — i dotychczas bardzo a bardzo mu się to udawało, tak iż Austrya a zwłaszcza Wiedeń nareszcie oburzać się zaczynają. Galicyę znowu pomimo przysłowia o braterstwie Magyara i Lengyela (Polaka) niszczył na polu handlowem brat madiarski sekaturami na granicznych stacyach kolejowych i rafinowaniem „sztucznego" surowca naftowego sprowadzanego z Kaukazu.

Więc też *Pester Lloyd*, jako jedyny czytywany w Austryi organ węgierski, wypuścił rozmaite strachy i wątpliwości co do ostatniej konferencyi ugodowej obu rządów, aby znowu wywrzeć presyę na Austryaków. *Fremdenblatt* podejmuje ten artykuł i przedewszystkiem zwraca uwagę na tę okoliczność, że w sprawie potrzeby odnowienia ugody między Austryą a Węgrami wcale nie zaznaczają się znaczniejsze różnice zdań. Należy to uważać za dobry znak dla dzieła porozumienia obu dzielnic monarchii. Wbrew zdaniu *Pester Lloyda*, który twierdził, że Izba posłów węgierska nie może tej sprawy napewno we właściwym czasie załatwić, oświadcza *Fremdenblatt*, że będzie miała ona pół roku do rozporządzenia, a zdaje się, że ten czas wystarczy, aby obok budżetu załatwić także sprawę ugody. *Fremdenblatt* uważa za rzecz możliwą, a wobec energii hr. Badeniego nawet za prawdopodobną, że w austryackiej Radzie państwa ugoda zostałaby przeprowadzoną jeszcze podczas sesyi jesiennej. Ze strony austryackiej nie zajdą wcale trudności w dalszym toku i ukończeniu dzieła ugody podczas jesieni. *Pester Lloyd* widzi taką przeszkodę w tem, że według jego zapatrywań, rząd austryacki upiera się przy ścisłej łączności między kwotą a cłem i przy traktacie handlowym. Wbrew temu zdaniu da się wykazać, że austryacka publicystyka czyni gabinetowi hr. Badeniego wręcz odmienny zarzut: iż gabinet austryacki nie dba zupełnie o kwotę i przeprowadza układy tylko w sprawie cła i traktatu handlowego. *Fremdenblatt* wreszcie wyraża nadzieję, że dzieło ugody powiedzie się.

Osobno donosi *Fremdenblatt* szczegóły co do zmiany w ocleniu nafty, uchwalonej na ostatniej konferencyi ugodowej. „Cło od surowca podniesione ma być o 1 zł. 50 ct. tak, iż zamiast 2 zł. w złocie wynosiłoby w przyszłości 3 zł. 50 ct. w złocie. „Nie spowoduje to jednak podrożenia nafty gotowej do użytku. Cena jej bowiem w kraju nie może być wyższą od tej, po jakiejby ją zagranica mogła wprowadzać do Austryi. Ta maksymalna granica składa się przeto z ceny nafty zagranicznej, kosztów frachtowych i cła. Gdyby krajowe rafinerye naftowe zechciały przekroczyć tę granicę i podwyższenie surowca zwalić na konsumentów, natychmiast wzmógłby się słaby obecnie dowóz tańszego towaru zagranicznego. Więc to zwalenie na konsumentów jest rzeczą wykluczoną.

Natomiast powyższa reforma w ocleniu nafty usunie nadużycie rafinowania „surowca sztucznego" (tj. nawpół rafinowanej nafty kaukazkiej, a sztucznie tak niby zamienionej na surowiec, że się małym kosztem da rafinować, czem właśnie stoją rafinerye węgierskie, zwłaszcza w Rjece, gdzie osobny port naftowy posiadają), czem się zapobieży poszkodowaniu skarbu państwowego w dwa do trzech milionów zł. rocznie. Swojskiej produkcyi surowca naftowego, który zdoła już w zupełności zaspokoić potrzebę swojską, przynosi ta reforma podstawę do zdrowego rozwoju, co z tem większem zadowoleniem powitać należy, że ona nie spowoduje podrożenia nafty gotowej. Co do rafineryj, juścić zniewoli ta reforma przeniesienie kilku na południu (Węgier) położonych rafineryj nafty bliżej ku północy" (ku Galicyi).

Frmdbllt i *Pester Lloyd* podają następujący telegram berliński: Podczas gdy co do wizyty carstwa we Wiedniu program jest już ułożony, ciągle jeszcze panuje niepewność co do dalszej podróży carstwa, zwłaszcza do Berlina, gdzie jeszcze żadnych nie czynią przygotowań. Ambasador rosyjski hr. Osten-Sacken wyjechał z Berlina za dwumiesięcznym urlopem, co także nie zapowiada bliżkiego przybycia carstwa do Berlina. Mimo to w informowanych kołach sądzą, że złożywszy wizytę Wiedniowi, carstwo Berlina pominąć nie będą mogli. Nie jest to pewnem, ale słychać, że carstwo udadzą się z Wiednia najpierw do Kijowa na poświęcenie katedry, i stamtąd dopiero w dalszą podróż się udadzą, a to do Londynu, Kopenhagi i Darmsztadu; wracając z Darmsztadu do Petersburga wstąpią do Berlina. Tak się w kołach dyplomatycznych domyślają. Rzecz ciekawa, że niema tam mowy o wizycie carstwa w Paryżu".

W Niżnym-Nowogrodzie poczyniono już przygotowania na przyjęcie cara i carowej, którzy zwiedzić mają wystawę. Miasto zostało przyozdobione, na wystawie zaprowadzono, jakie tylko można było, porządki i otwarto jeden nowy pawilon; oprócz tego utworzył się komitet, składający się z obywateli miasta, który dbać ma o utrzymanie spokoju i porządku w mieście i na wystawie podczas pobytu cara. Władze zachowują wszelkie ostrożności wobec spodziewanego zbiegowiska ludzi, aby nie powtórzyło się znowu coś w rodzaju katastrofy chodyńskiej. Na czele komitetu obywatelskiego stoi znany fabrykant rosyjski Morozow, osobistość bardzo popularna w mieście i okolicy. Zwolennicy obowiązkowej nauki szkolnej pokładają wielkie nadzieje w przyjeździe cara do Niżnego Nowogrodu, gdyż car będzie miał sposobność widzieć na wystawie głośną mapę Ostrogórskiego. Mapa ta tak jasno i poglądowo przedstawia brak oświaty w Rosyi, że według nadziei liberałów car zobaczywszy ją, oświadczy się niewątpliwie za obowiązkową nauką szkolną.

Jak my wczoraj, taksamo *Nowa Presse* i dyplomatyczny komunikat *Pester Lloyda* narzekają, że z nadchodzących wiadomości niepodobna sobie urobić właściwego pojęcia o stanie rzeczy na Krecie. Co z Aten rozgłaszają, temu z Konstantynopola przeczą. Nawet Salisbury, interpelowany w Izbie posłów onegdaj, przestrzegał przed rozgłaszaniem okropieństw, które zarówno wzburzają nieokiełznaną ludność chrześcijańską jak i mahometańską. „Ani Grecy, ani Turcy nie czują się obowiązanymi, powodować się punktacyami, które mają tworzyć podstawę do ugody. Więc też zarzynają się dalej nawzajem" pisze *N. A. Ztg.*

Dyplomatyczny komunikat *Pester Lloyda* powiada, że jak trudno jest dowiedzieć się prawdy o Krecie, taksamo trudną jest rola pacyfikatora. „Tam wre ciągle: to Abdullach basza, to banda powstańców, to bójka z kawasami (policyantami konzulatów). Możnaby stracić nadzieję, ale nie ci[illegible]pliwość. Sprawa kreteńska jest zło[illegible]lizowana i taką nadal zostauie. [illegible] Rosyi nie ma się czego obawiać; [illegible] chwili gdy rosyjski minister skarbu p[illegible] miliarda żąda od targowicy pieniężn[illegible] wydają z Petersburga z całą stano[illegible]czością hazło: „Cicho siedzieć bezwzględnie!" Niechaj sobie kreteńczycy wyobrażają, że skargami swemi, gdy po skórze dostaną, a pychą, gdy jaką drobną korzyść odniosą, zaraz cały świat europejski poruszą. Konsulowie na Krecie i ambasadorowie w Konstantynopolu mają niemało kłopotów z tą wyspą, ale nie może być, iżby ciche wody niniejszego położenia sprawą kreteńską znacznie zamącone zostały."

W Anglii z ogromnem zaciekawieniem wyglądają przebiegu procesu przeciw Jamesonowi, który się onegdaj począł w Londynie przed trybunałem, złożonym z lorda Russela jako „naczelnego lorda-sędziego" i dwóch członków trybunału wyższego.

Obrońca, sir Edward Clarke, postawił wniosek, aby unieważnić oskarżenie, albowiem jest ono nieokreślone i niejasne. Nadto przytoczył obrońca, że *Foreign enlistment act*, na podstawie którego wniesiono przeciw Jamesonowi oskarżenie, nie ma znaczenia w danym wypadku. W czasie, gdy to prawo uchwalono, kraj Beczuanów nie należał do Anglii, rząd przeto winien wykazać, że akt ten formalnie w tym kraju ogłoszono. Po replice jeneralnego prokuratora na wywody Clarka, podniósł tenże jeszcze raz wspomnione zarzuty przeciw oskarżeniu, poczem lord Russel po naradzie z innymi sędziami oświadczył, że wobec szerokiego zakresu zarzutów, sąd uważa za stosowne je rozważyć i będzie nazajutrz nad niemi obradował.

Wiadome nam jest sprawozdanie, jakie wysadzona przez parlament kaplandzki komisya złożyła o napadzie Jamesona na Transvaal. Jestto jednak sprawozdanie większości komisyjnej. Mniejszość złożyła sprawozdanie odrębne, twierdzące, że komisya nie zdoła wykazać dowodu, jakoby londyńskie biuro Chartered-Company posiadało karygodną wiadomość o przedsięwzięciu Jamesona, ani też, iżby Rhodes odpowiedzialny był za najazd Jamesona. Owszem wedle przekonania komisyi Rhodes nie wiedział o zamiarze Jamesona, a następnie wszystko czynił, aby powstrzymać wykonanie przedsięwzięcia.

W Izbie posłów oświadczył minister Chamberlain, iż dyrektorowie Chartered Company już dnia 9. bm. zawiadomili go, że pełnomocnictwa Rhodesa zostały zniesione.

Mianowanie margr. Visconti-Venosta ministrem spraw zagr. zostało już urzędowo ogłoszone. Wczoraj odczytał Rudini w Izbie posłów deklaracyę, w której oświadczył, iż na początku przesilenia już dał do zrozumienia, że program rządu zmienił się tylko w jednym punkcie, a mianowicie co do traktowania budżetu ministerstwa wojny; inne zmiany nie nastąpiły. Po tem oświadczeniu Izba obradowała dalej nad utworzeniem cy[illegible]go komisaryatu dla Sycylii.

[illegible]k słychać, we włoskiem mini[illegible]ie wojny już wykończono pla[illegible]do zupełnego obwarowania [illegible]i przeciw wszelkiemu napa[illegible]szcza od francuskiej fortecy [illegible]iserta w Tunisie) całym sy[illegible]tów, portów i kolei żela[illegible] co trzech lat czasu i sumy [illegible]potrzeba.

[illegible]ynie zapowiadają, że Wło[illegible]tce wydadzą Kassalę Anglikom, [illegible]którzy stamtąd z boku będą popiera[illegible] wyprawę dongolską.

KORESPONDENCYE.

Nowy Jork w lecie.

Sezon wiosenny kończy się w Nowym Jorku dla „dobrego" towarzystwa" nieodmiennie w ostatnim tygodniu maja coroczną paradą „Coaching-Clubu". Wielki obiad, albo — o zgrozo! — wieczór towarzyski po tym uroczystym akcie nie mógłby być uważany na żaden sposób za objaw znajomości etykiety.

Ostatniej niedzieli majowej na chwilę przed południem gromadzą się członkowie „Coaching-Clubu", siedząc na kozłach w czwórki zaprzężonych pojazdów, przed hotelem bruńświckim. Wszyscy są jednakowo postrojeni w ciemno-zielone surduty i kamizelki w żółte pasy. Dźwięk rogu daje sygnał do odjazdu i cały szereg pojazdów tęgim kłusem zdąża po nim przez Piątą Aleję do centralnego parku. Obok powożącego członka klubu siedzi na koźle pani, żona czy córka jego, a w powozie czworo osób, dwóch mężczyzn i dwie panie. Jest to obowiązkowa cyfra pasażerów. Panie zjawiają się w toaletach sprowadzanych wprost z Paryża, a reprezentujących same dla siebie małe mająteczki.

Powozy — to przepisane — muszą się trzymać w jednej linii. Droga prowadzi przez zachodni gościniec parku centralnego, skręca następnie w stronie północnej do Mac-Govans-Pass'u tj. do wejścia Mac Govan'a, tam pojazdy zawracają na wschodni gościniec parku aż do siedmdziesiątej drugiej ulicy, przejeżdżają ją i docierają do Rivenside Drive, skąd jest najpiękniejszy widok na Hudson. Naprzeciw grobowca generała Granta, przed Claremont-hotelem zatrzymuje się cała procesya i całe towarzystwo zasiada na hotelowej piazza do lukullusowego drugiego śniadania.

Około godz. 6 powracają członkowie klubu ze swoimi gośćmi do domów, zadowoleni w najwyższym stopniu z parady, zabawy i siebie samych. Że paradę tę traktuje publiczność, bezczynnie się po ulicach gapiąca, jak rodzaj jakiej cyrkowej parady, że konie, woźnice i pasażerowie powozów wystawiają się na ostrą krytykę i ściągają na się często szyderskie przezwiska i okrzyki, to towarzystwa spokojnego poczucia godności własnej bynajmniej nie pozbawia.

Ostatnim wypadkiem w dziejach „towarzystwa" jest odjazd większości spomiędzy „czterechset" do Europy. Wyjeżdżają oni zawsze z końcem maja a początkiem czerwca. Rozumie się samo przez się, że przez ocean przejeżdżają wyłącznie tylko najszybszymi parowcami, a podniesienie kotwicy przez jednego z tych „gończych psów morskich" w porcie nowojorskim jest jednym z wypadków najbardziej interesujących z całego nowojorskiego życia towarzyskiego. Sceny, odgrywające się przy tej sposobności, dowodzą widzowi daleko jaśniej, kto należy do „towarzystwa", a kto nie, niż jakiekolwiek inne publiczne zebranie obładowanych zło[illegible]Jenkisów.

Żadna [illegible]ca się dama z tych kół nie [illegible] rozpocząć podróży za ocean i[illegible]j, jak tylko w otoczeniu tłumu [illegible]aciół, którzy jeszcze w ostatni[illegible]wili odjazdu zjawiają się z peł[illegible] rękoma kwiatów, aby się pożegnać z uwielbianą „przewodniczką w dziedzinie dobrego tonu". — Większość tłumu tego stanowią zwykle osobniki płci nadobnej, bo nie sprzeciwia się to dobremu tonowi, aby w tak uroczystej chwili samej bez towarzystwa męskiego puszczać się do dzielnicy portowej.

A co za roskosz gotuje tym słodkim istotom taka chwila rozstania? Uściski i pocałunki, płacz i życzenia szczęśliwej podróży, a wreszcie bolesny żal, że nie można samej udać się do Europy — to wszystko tak mile podnieca umysł! Mało jest innych chwil w życiu, nawet wesele „fashionable" albo wystawa psów lub koni w Madison-square-gardenie nie dają tak doskonałej sposobności pokazać świetną toaletę i uwydatnić wdzięk postaci, lepiej niż przy pomocy szybkich, niespodziewanych i „niekontrolowanych" poruszeń w czasie takiego pożegnania.

A sami podróżnicy, wyjeżdżający dla przyjemności?

Między nimi obserwować można wszystkie elementy towarzystwa. Kto je zna, spostrzega między nimi królowe balów z ostatniego sezonu i takie, któreby chętnie w najbliższym przyszłym nimi zostały. Jadą one rzekomo dla wypoczynku, ale w istocie rzeczy po to, aby po tamtej stronie oceanu dokonać nowych podbojów. Widać tam świeżo poślubione pary, co zamierzają tygodnie miodowe spędzić w Paryżu i narzeczone, które również do tego miasta dążą, aby sobie sprawić stylową wyprawę — dalej czułe a ambitne matki, które córki na wydaniu w tej nadziei przewożą przez ocean, że zdobędą dla nich mężów z najwyższej arystokracyi — młodych i starych głupców, którzy po to tylko umyślnie do Londynu jadą, aby się własnymi oczyma przekonać, jak szeroką wstążkę ks. Walii nosi u kapelusza i w jakiego koloru krawatce wystąpił na ostatniej uroczystości — wreszcie mężczyźni i kobiety wszelkiego wieku, którzy wybierają się w tę drogę tylko dlatego, bo tak moda nakazuje i ponieważ nie mają nic lepszego do roboty.

Później pewnego pięknego poranku znikają z miasta ci, co musieli pozostać na ziemi amerykańskiej, z tej strony oceanu. Ukryli się w jednym z kilku znanych miejsc pobytu letniego: Bar Harbor, Nawangausett, Newport, Lenox. Nikt, kto jest kobietą i należy do towarzystwa, nie odważyłby się w lecie stąpić nogą po bruku nowojorskim, chyba żeby wziąć udział w pogrzebie, albo żeby oglądnąć miejsce wielkiego pożaru, w którym się jest interesowanym, albo wreszcie nazajutrz po panice giełdowej na Wall-street tj. po wypadku, który się na szczęście bardzo rzadko w kanikułę przytrafia.

Ale co to wszystko znaczy? Ile może ważyć „czterystu" wobec ludności, liczącej blisko dwóch milionów? A jednak nie gubią się oni w tym mrowisku.

Jest jeszcze inna klasa ludzi w Nowym Jorku, co również święcie wierzy, że nie mogłaby egzystować, gdyby się nie mogła regularnie corocznie udawać na lato na wieś. Żony przemysłowców, pastorów, lekarzów, prawników i innych tym podobnych pracowników wyjeżdżają wszystkie prawie bez wyjątku, często z całą rodziną tu lub owdzie. Fala ich zalewa tak dobrze równiny jak i wzgórza, a nawet wysokie góry i często staje się plagą jak chmura szarańczy. Wszystko jedno, dokądbyś się chciał zwrócić, nie ujdziesz przed nimi. Spotkasz je na wybrzeżach Long-Island'u i Newjersey'u, gdzie się wystawiają na ukąszenia i ukłucia moskitów, we wszystkich mniej lub więcej fashionable uzdrowiskach, gdzie wypijają przerażające ilości wody z tak zwanych leczniczych źródeł, w wielkich hotelach, urządzonych na wzór karawanserajów, w których sypiają za olbrzymie kwoty w dusznych i ciasnych pokoiczkach, za co z drugiej strony kontentować się muszą bardzo szczupłymi racyami pożywienia — a najczęściej w jakiejś farmie, gdzie ceny wprawdzie są niskie, ale za to nic więcej za nie się nie dostaje jak tylko świeże powietrze i much dowoli.

Na każdy sposób stosunkowo niewielu jest tylko mieszkańców olbrzymiego miasta, którzy sobie mogą pozwolić na zbytek wyjazdu na wieś. Po części nie starczą im na to szczu-

---

75

Na błędnych drogach.

Powieść z angielskiego

przez

Mary Humphrey Ward.

(Ciąg dalszy.)

— Trudno jej było ukryć swą ciekawość. Ale twarz jego nic nie zdradzała. Zdawało jej się zawsze, jak gdyby nadzwyczaj ciemne i równe brwi, które z jasną barwą jego twarzy i złotobrunatnymi lokami stanowiły tak osobliwsze przeciwieństwo, dopomagały mu do przybierania każdej dowolnej maski. Przez dziwny wyraz, jaki nadawały twarzy, odwracały uwagę od reszty gry jego fizyognomii, którąby ciekawemu badaczowi może więcej odkryć mogła.

— Mówią — ciągnęła dalej — że z pewnością zajmie wybitne stanowisko w parlamencie, jeśli jego partya potrafi go zająć dostatecznie. Jeden z jego wielbicieli opowiadał mi, że on początkowo nie miał chęci przyjąć ofiarowanego mu urzędu. Uczynił to tylko, by sprawić przyjemność swemu dziadkowi. Ojciec mój znajduje lorda Maxwella bardzo podupadłym na zdrowiu tego roku. Pan Raeburn będzie się musiał spieszyć, jeżeli chce w Izbie niższej zbierać wawrzyny. Ale to widoczne, że niewiele wagi przywiązuje do tego. Wszyscy jego przyjaciele twierdzą, że od czasu nieszczęsnej historyi z przeszłego roku zmienił się niedopoznania. Znałeś pan także i jego narzeczoną?

— Naturalnie. W czasie jej zaręczyn byłem nawet gościem jej ojca.

— Jakież to zajmujące! — zawołała lady Selina z zapałem. — I jak się też ona panu podobała?

— Najpierw — mówił zwolna Wharton — jest bardzo piękna. Wiedziała pani o tem?

— Tak — skinęła głową. — Panna Raeburn, która mi prawie wszystko opowiedziała, co w ogóle wiem o tem, zwykła dodawać znaczące „ale", ilekroć zapyta kto o powierzchowność tej panny. Lecz mogę i sama osądzić, gdyż widziałam jej fotografię. Jest to rodzaj piękności, którą, jak sądzę, mężczyźni bardziej podziwiają, aniżeli kobiety.

Wharton poświęcił całą swą uwagę młodemu groszkowi na swoim talerzu i nie odpowiadał.

Lady Selina z pod oka rzucała na niego przenikliwe, badawcze spojrzenia. Sama nie była bynajmniej pięknością, lecz w żadnej mierze nie można jej było nazwać brzydką. Miała podłużną, arystokratyczną twarz, dość duży, ale foremny nos i nadzwyczaj cienkie wargi. Bogate jej, popielato blond włosy, ułożone w niezliczone loczki i pukle, głowie jej i smukłej, białej szyji nadawały pozór jeszcze większej długości. Spojrzenie jej jasno niebieskich oczu było bardzo bystre i przenikliwe; wyraz ich zdradzał wielką znajomość ludzi, jak też wrodzoną ciekawość. Z tego powodu obawiano się jej i miano się na baczności, skoro się gdzie pojawiła.

— Podziwiałeś więc pan ją bardzo? — ciągnęła dalej, widząc, że sąsiad jej ciągle milczy.

— Tak. Prowadziliśmy ze sobą socyalistyczne rozmowy, a później dla niej broniłem jej protegowanego.

— Ach, przypominam sobie o tem. Czy to rzeczywiście jest prawdą, że zerwała zaręczyny tylko dlatego, ponieważ lorda Maxwella i pana Raeburna nie mogła nakłonić do podpisania petycyi na korzyść kłusownika.

— Tak, było to główną przyczyną — odparł Wharton obojętnym tonem.

— Panna Raeburn opowiada tę historyę zawsze tylko ogólnikowo, nie można z niej nic wydobyć. Ale ja wątpię, ażeby to miało być jedynym powodem... Czy pan sądzi, że była szczerą?

— Przez zerwanie swych zaręczyn zrzekła się posiadania zamku Maxwell z przyległościami i trzydziestu tysięcy funtów rocznego dochodu — odpowiedział sucho. — Sądziłbym, że okoliczność ta świadczy o jej szczerości.

— Ja myślę — upierała się lady Selina — czy nie kochała ona może innego; a afera z kłusownikiem była jedynie pozorem?

— Nie, nie przypuszczam tego — odpowiedział Wharton, nie starając się już unikać badawczego jej spojrzenia — przynajmniej dotychczas nikt o nim nie słyszał. Panna Boyce zresztą już od roku jest przy lazarecie świętego Edwarda.

— Ażeby zostać dozorczynią chorych? Tak dziś postępują wszystkie kobiety, które się poróżnią ze swoimi krewnymi lub z narzeczonym.. Sądzi pan, że życie takie jest istotnie tak ciężkiem?

— Nie mam ochoty próbować go! Może pani?

Uśmiech jego podrażnił ją.

— Co też ona pocznie po ukończeniu nauki?

— O ile wiem, ma zamiar poświęcić się pielęgnowaniu biednych.

— Jak wzniośle! ale na jej stanowisku nie opłaci się ta wspaniałomyślność. O ileż więcej mogłaby zdziałać dla biednych, mając w ręku trzydzieści tysięcy funtów rocznej renty! A Ryszard Raeburn ze wszech miar zasługuje na to, ażeby go każda kobieta i bez tego dodatku chętnie przyjęła.

Wharton ruszył ramionami.

— Otóż znowu powracamy do uczuć, o których pani tak z powątpiewaniem wyrażała się przed chwilą.

Lady Selina roześmiała się.

— Uczucia muszą być przynajmniej zrozumiałemi. A tu przyczyna wydała mi się tak małą. Byłeś pan jeszcze tam, gdy nastąpiło zerwanie zaręczyn?

— Nie; nie widziałem jej od dnia rozprawy sądowej.

— Usunęła się więc od wszystkich swoich przyjaciół?

— O tem nic nie wiem... Mogę pani tylko mówić o osobistych doświadczeniach.

Lady Selina miała jeszcze na języku mnóstwo pytań, lecz na ten raz powściągnęła swoją ciekawość i postanowiła zaczekać na lepszą sposobność.

Wkrótce potem panie przeszły do innych salonów, a pozostali panowie, podzieliwszy się na grupy, rozmawiali o bieżących sprawach.

Do Whartona przyczepił się młody, bogaty syn fabrykanta, który od niedawnego dopiero czasu wstąpił był do parlamentu, i dowodził mu z zapałem, jak to on na następnem posiedzeniu zamyśla wystąpić przeciw wnioskowi, podnoszonemu niedawno w parlamencie o ośmogodzinnej pracy.

Puszczając kłęby wonnego dymu przed siebie, z uśmiechem pełnym drwiącego cynizmu na ustach, przysłuchiwał się Wharton dowodzeniom swego przeciwnika, od czasu rzucając dowcipem zaprawionym delikatnym a ostrym pieprzykiem, tem bardziej, gdy zauważył, że zbierało się koło nich co raz liczniejsze grono słuchaczy, zaciekawionych tą nierówną szermierką słów.

Im bardziej zapalał się młody fabrykant, tem zimniejszą krew zachowywał Wharton, a tem samem górował nad swym przeciwnikiem.

— Ciekaw też jestem, co ten Wharton dokaże w parlamencie — rzekł pewien wysoki urzędnik ministeryalny do swego towarzysza, starego jenerała, schodząc z nim razem ze schodów. — Zaczynają go uważać za człowieka przyszłości, chociaż nikt dokładnie nie wie, dlaczego. Ma posiadać ogromny dar wymowy i w piątek prawdopodobnie odniesie zwycięstwo. Ale przyszłość jego wydaje mi się jeszcze bardzo wątpliwą. On może stać się potęgą tylko jako przywódzca nowej partyi robotniczej; a gdzie ta partya? Oni wszyscy chcą rządzić: Jedyne, co za nim przemawia, jest jego wykształcenie. Ale nawet gdyby został obranym na dowódzcę, pytanie jeszcze, czy potrafi zużytkować materyał.

— Z pewnością nie! — zawołał stary jenerał, zżymnąwszy ramionami niechętnie. — Ci krzykacze przywiodą jeszcze kiedyś państwo do upadku. Gdzie tylko mogą, rozpoczynają już swe dzieło burzenia.

Wharton tymczasem pożegnał towarzystwo i udał się na proszony wieczór, gdzie u wstępu przyjęła go gospodyni domu wymówkami, że o nich zapomina.

Gospodarz również przywitał się z nim serdecznie i nadmieniwszy kilka żartobliwych słów o wniosku ośmiogodzinnej pracy, który Wharton miał wnieść na następnem posiedzeniu, pospieszył do licznie napływających gości.

Ze wszystkich stron wyciągano do Whartona ręce na powitanie. Zdumiewało go to, jak wielu miał tu znajomych i że wszyscy uśmiechają się do niego tak przyjaźnie. Zaledwie rok upłynął od tego czasu, jak zapewniał pannę Boyce, że jest wykluczonym ze swego koła. Teraz zaś przekonał się, że przeciwnie, poglądy jego były dla niego najlepszą reklamą. Bogaci i możni mieli widocznie wielką sympatyę dla człowieka, usiłującego usunąć bogactwo i znaczenie.

(C. d. n.)

płe dochody, po części zaś stają im na przeszkodzie pracodawcy, którzy powodowani brutalnym egoizmem za wypłacone zasługi chcieliby wycisnąć ze swych podwładnych ostatnią kroplę siły roboczej. Sami Niemcy przyznają, że właśnie z Niemiec przybyli dorobkiewicze tem się z pośród innych wyróżniają, że usiłują w nieludzkości i egoizmie przewyższyć samych Amerykanów.

Istnieje rozpowszechnione w okolicach rolniczych wyobrażenie, że pobyt w mieście w lecie jest wprost niemożliwym i to jest prawdą, jeżeli się mówi o olbrzymich koszarach, zwanych tu „tenement house“, w których rodziny z liczną progenieturą w liczbie pięciu lub sześciu głów w jednym pokoju mieszkają i to w pokoju czasem bez okna, a takich pokojów całe szeregi poziome tworzą trzecie, czwarte, piąte i wyższe piętra. Ale to tylko jedna strona miejskiego życia, a z równą słusznością możnaby się litować nad wiejską ludnością, której zaspy śnieżne często przez całą zimę uniemożliwiają opuszczenie chaty.

Niezaprzeczonym to faktem, że żadne inne miasto upośledzonym od fortuny mieszkańcom swoim nie daje tyle zdrowego powietrza w lecie, co Nowy Jork. Miasto tak leży, że najsłabszy podmuch wiatru z którejbykolwiek strony róży wiatrów przybywał, przebiega przez place i ulice, a wodą otoczoną Manhattan Island wachlują wiatry ustawicznie tak, jak gdyby poprzypinane miała do boków skrzydła wiatraczne. Choćby nie wiem jak duszno i gorąco było w jakim dniu letnim, to przecież z wieczora, przed północą zawsze i każdego dnia podnosi się z morza chłodny, orzeźwiający i odświeżający powiew i dostaje się do mieszkań przez otwarte okna. Zdejmuje on z nmęczonych płuc ciężar zaduchu, jak ręka dobroczynnego anioła stróża.

Samo przez się rozumie się że najswobodniej oddycha Nowojorczanin na bardzo licznych publicznych placach, porosłych trawą i kwiatami, a zasadzonych krzewami i drzewami. Liczne są też parki w mieście. Z po między nich tworzy park centralny osobny dla siebie świat. Jest to najdemokratyczniejszy pod słońcem punk zborny ludzi. Można tu latem spotkać wszystkie klasy, warstwy i zawody ludzkie i tam czują się one wszystkie równouprawnionymi. W zewnętrzym wyglądzie poruszających się mas ludzkich można wprawdzie spostrzec znaczne różnice, jedni są lepiej odziani i zdrowiej wyglądają niż inni, ale słońce oświeca ich wszystkich jednakowo, niebo jest błękitne, a trawa zielona dla każdego oka.

A jednak siła przyciągająca, której ulegają rozmaici używacze parku centralnego działa w różnych kierunkach. Czciciele piłki mają dla ulubionej gry tak samo odgrodzone miejsca, jak gracze w lawn-tennis mają znowu obwiedzione drutem specyalne dla siebie terytoryum. Młodzież żegluje po stawach w miniaturowych yachtach, a starsi objeżdżają jeziora w wielkich łodziach. Miłośnicy przyrody osiadają w punktach zacienionych i obserwują z zajęciem życie i obyczaje ptaków oraz wdzięczne ruchy mnóstwa wiewiórek. Kto lubi muzykę, gromadzi się na wolnym placu nad Mallą i rozkoszują się koncertami, urządzanymi przez zarząd parku. Są i zakochani, ale ci uciekają z pobliża innych śmiertelnych. Najbardziej ze wszystkich zajmującymi gośćmi parku są dzieci; obserwować je na boiskach, słuchać wybuchów szczerej radości, to prawdziwa rozkosz i odpoczynek dla ducha.

Restauracye parkowe są niestety tylko dla zamożniejszych urządzone. Tak kasyno, prawie ukryte poza drzewami i krzewami, jak inne instytucye krzepiące mdłe ciało ludzkie, wymagają dobrze wypełnionej sakiewki. Mimo to pełno zawsze w tych miejscach ludzi, bo wszędzie znajdzie się dosyć ludzi, którzy potrafią ocenić wartość dobrego objadu w miłym otoczeniu.

Powiastki i pieśni Afrykanów.

Nie z własnej winy ni chęci coraz silniej wciska się Czarny ląd w zakresy polityki uniwersalnej, a zwłaszcza europejskiej — właściwy Czarny ląd, więc nie mówimy tu o północnym pasku Afryki wraz z Egiptem. Łakomstwo i zawiść państw kolonialnych lub pragnących stanąć w ich szeregu (jak np. Niemcy) stają tam coraz bardziej wrogo jedno przeciw drugiemu — a synem tej ziemi istotnie po bratersku, po chrześcijańsku, po Chrystusowemu, zajmuje się, i to z poświęceniem bez granic jedynie misyonarz katolicki, podczas gdy misye akatolickie bywają tylko wstępem do zaborów. Samo się tedy narzuca pytanie: co też tam dzieje się w duszy, w sercu, w wyobraźni tych „czarnych“, czy i oni radują się i płaczą, myślą i marzą jak my, starej kultury potomkowie? Bo że i w owej najczarniejszej Afryce bywają, bodaj czasowo, silne organizacye państwowe, że są osady gospodarskie, któreby naszym za wzór służyć mogły, to rzecz już dawno wiadoma.

Posługujemy się tu artykułem, który *Vaterland* wiedeński za niemiecką *St. Petersburger Ztg.* powtórzył, a który opiewa:

W coraz szerszych kołach zaszczepia się przekonanie, że powodem nienawiści narodowościowej bywa w znacznej części fakt, iż narody niedokładnie nawzajem się znają. Poznanie to nie jest tezą abstrakcyjną, ukutą przez jakiegoś tam uczuciowego filantropa lub uczonego kosmopolitę; owszem, ma ono za sobą prawidłowy rozwój, historyczny, i wzmaga się w siłę i rozszerza w miarę, jak nowoczesne środki komunikacyjne, jak literatura, umiejętność i sztuka rozmaite globu naszego ludy coraz bardziej zbliża. Gdzie osobistemu znoszeniu się położone są granice, tam się wciska bodaj słowo drukowane i spełnia swoją misyę jako pośrednik miru i przyjaźni.

Literatura jest najlepszem zwierciadłem narodu, a zajrzawszy w nie; to — byleśmy się dobrze wpatrzyli i rozumieli — zazwyczaj swój własny wizerunek tam spotkamy. I tak się ma rzecz nietylko z pisemną literaturą ludów cywilizowanych. Także literatura ludów, pozostających w pierwotnym stanie natury — o ile niespisane twory wyobraźni literaturą zwać można — przekonują nas najdowodniej, że sposób myślenia i uczucia ludzi w gruncie rzeczy wszędzie jest jednakowy, czy to oni nad lodowatemi wybrzeżami morza podbiegunowego, czy pod żarami słońca równikowego żyją; czy to na nie działała kultura tysiącletnia, czy w stanie jeszcze najpierwotniejszym się znajdują. O rdzeń chodzi, nie o formę. Trwożne pytanie „skąd i dokąd“ nie mniej zajmuje najpierwotniej surowy lud jak i przesyconego wszystkiem człowieka *fin de siècle*; szczęście i cierpienia miłości nie zależą od stopnia wykształcenia; toż samo boleść najgłębsza i radość najwyższa nie są żadnemi zewnętrznymi płotami ograniczone, a i na piękności przyrody żadne oko widzące nie pogląda obojętnie.

Wspólne całemu społeczeństwu właściwości są prawie niezliczone, i ostatecznie doprowadzają do tego, dla przesyconego kulturą Europejczyka poznania nie koniecznie pochlebnego, że Hotentot albo Zulus kaferski, mimo naszych kolei żelaznych i elektryki, jest nam więcej powinowaty, niżbyśmy przyznać radzi. W dziele swojem *Geschichten und Lieder der Afrikaner* p. A. Seidel, sekretarz niemieckiego Towarzystwa kolonialnego i wydawca czasopisma *Zeitschrift für afrikanische und oceanische Sprachen* podjął się nieskończenie mozolnego zadania: spisać „ludową literaturę“ dzikich jeszcze w znacznej części ludów afrykańskich. Otwiera nam on w tem dziele świat nowy, a tak nam jakoś swojski — nowy, ile że w „dzikich“, poznajemy ludzi gorąco czujących, myślących i poezyą obdarzonych; a swojskim jest dla nas ten świat, albowiem siebie samych w nim napotykamy, widzimy skarby, któreśmy dotychczas za naszą specyalną własność uważali, napotykamy postacie, będące z naszej krwi, potrącamy o myśli i uczucia, które nam są znane i pokrewne.

Oto najpierw bajka o zwierzętach, kubek w kubek podobna do naszych romańskich, germańskich (i słowiańskich). Czarnoskórzec w dzikiej Afryce opowiada swoim potomkom pocieszną bajkę o wyścigach jeża tak samo, jak ją nam ojciec opowiadał. Tak samo posiada afrykańska literatura ludowa wyborną bajkę o lisie, który udał nieżywego, aby przez przejeżdżającego chłopa był podjętym i na wóz usadzonym i tym tanim kosztem przyszedł do ryb smakowitych. Afrykanin zna bajkę o lwie i myszy i mnóstwo innych, które trudno tu wyliczać. Także nasz sowizdrzał jest figurą, dobrze znaną Afrykanom. A już w skarbcu przysłów Afrykanów widzimy wprost zdumiewającą analogię z naszemi przysłowiami. Niemal też same spostrzeżenia, tok myśli i prawdy, które europejski duch i dowcip ludowy w kilku zebrał słowach, streścił krótko i węzłowato Afrykanin. A co najbardziej zadziwia, to fakt, że wiele tych sentencyj i przysłów zawiera morały, bardzo nieraz podobne do chrześcijańskich.

Pomijając nawet plemiona, które od wielu wieków stykały się z mahometanami i może z ich poglądów religijnych zaczerpnęły, w wysokim stopniu zastanawiają nas liczne podobieństwa z biblią. Tak np. historya stworzenia świata. Jak Mojżesz, tak i Temnowie (na wybrzeżu Sierra Leone) wywodzą ród ludzki od jednej pary. Powstanie rozmaitych ras wyjaśnia tradycya dość naiwnie, powiadając, że pierwsza para ludzi miała czworo dzieci, dwóch białych chłopców i dwoje czarnych dziewcząt, którzy stali się prarodzicami białych i czarnych ludzi. Gdy się ludzi bardzo namnożyło, wysłał stwórca białych za morze.

Także wedle tradycyi przeważnej części ludów afrykańskich stwórca nadał ludziom nieśmiertelność, ale ją z własnej winy postradali.

Wedle pierwotnego zamiaru Stwórcy mieli ludzie jakie 600 do 800 lat przebywać na ziemi, a następnie „nie kosztując śmierci“ pospołu z swoim Stwórcą żyć na wieki. Kiedy raz pewien przekorny człowiek wzbraniał się, po upływie naznaczonego czasu opuścić umiłowaną ziemię, została zesłaną choroba a potem śmierć, której z winy jednego wszyscy ludzie ulegli. W ten i podobny sposób tłumaczą sobie po największej części ludy murzyńskie stworzenie człowieka; i niemal wszędzie przejawia się mniej lub więcej wiara w nieśmiertelność. To sobie wyobrażają dalsze bytowanie na nowym, lepszym świecie, to malują sobie jakieś miejsce po za ziemią.

Rzecz przytem uderzająca, że wyobrażenia o przyszłem życiu są daleko mniej zmysłowe, niżby po niskim stopniu cywilizacyi tych ludów sądzić należało. Nadto przeważna ich część nie wierzy w wieczne trwanie ziemi; znajdują się też w ich poezyi ludowej napomykania, wskazujące na sąd przyszły. Wiele do myślenia daje fakt, że niektóre z podanych w biblii szczegółów, naturalnie poniekąd odmienione, żywo tkwią w umyśle murzynów.

Nie mówimy o potopie, bo pamięć tego wypadku zachowała się u wszystkich w ogóle ludów. Ale jeśli w poezyi ludowej murzynów, którzy się jeszcze zgoła nie stykali z cywilizacyą, napotkać można opisy przeprawy Izraelitów przez Czerwone morze i tym podobne rzeczy, to już daje więcej do myślenia...

Na koniec kilka ogólnych uwag o tem zajmującem dziele. Wartość jego leży nie tyle na polu naukowo - etnograficznem, ile raczej na polu etycznem. Tem niezabarwionem przedmiotowem spisaniem tradycyj ludu o tysiąc mil od nas oddalonego postawiony dowód, że w najgłębszych naszych uczuciach jesteśmy tacy sami jak on, musi przyczynić się do spotęgowania w nas uczucia przynależności i braterstwa. Dalej sądzimy też, że religijna część tej poezyi ludowej musi także pod innym względem wywrzeć skutek. Te setki, a może i tysiące lat liczące stare tradycye religijne ludów, które w najlepszym razie w czasach przedhistorycznych zetknęły się z wyznaniami religii monoteistycznych (jeden Bóg), musi wywrzeć wrażenie nawet na tych, którzy się całkowicie odszczepili od tego, co poganie jeszcze dzisiaj w przytomnej zachowują pamięci. I już dla tego powodu życzymy temu dziełu zasłużonego rozszerzenia.

Tyle podaje *Vaterland*. Z naszej strony dodamy; że dzieło ściśle naukowe p. Seidla jest potwierdzeniem znakomitych wywodów ks. Zaborskiego w *Przeglądzie Powszechnym* ogłaszanych, że jednobożność (monoteizm) był pierwotną religią wszystkich ludów, i dopiero z czasem przerzucił się w politeizm (wielobożność), zachowawszy się tylko w plemieniu Izraela, od którego znowu zwycięzki na cały glob ziemski wyruszył.

Ze zdrojowi[illegible]

Zakopane d. [illegible]

Lipiec podobnie jak w[illegible]tach obdarza nas deszc[illegible]a godzin uśmiechnie si[illegible]e słonko, ozłoci ukochane[illegible]seli piękne twarzyczk[illegible]ek, Warszawianek itd., l[illegible]wilę kłęby szarej mgły wys[illegible]za starego Giewontu, poigr[illegible]ą po górach, aż wreszcie błę[illegible]nieba posępnieje i ten codzienny [illegible]ość psotnik niemiłosiernie nam dokucza. Żyjemy nadzieją, że jutro będzie lepiej. Wśród takiej niepogody wszystko skupia się w Czytelni, obfitującej we wszystkie dzienniki krajowe i wiele zagranicznych.

Odbył się tu w sali „Dworca Tatrzańskiego“ wieczorek muzykalno-deklamacyjny akademickiej młodzieży postępowej z Krakowa pod nazwą „Zjednoczenia“, dziś znów inni akademicy z Krakowa urządzają koncert. Jedni ostrzegają publiczność przed drugimi, że to młodzież żydowska, niegodna poparcia itd. Przykro czytać podobne wyrzekania, a żal ogarnia serce każdego dobrego Polaka, że zamiast zgody i jedności, zamiast bezustannego dążenia do jednego wyższego celu, młodzież nasza przeciw sobie z srogą występuje skargą. Czyż mało przeszliśmy doświadczenia, mało popłynęło łez i gorącej modlitwy do Boga o pokój, o zwrot utraconego szczęścia, aby jeszcze teraz po przeszło wiekowem tułactwie niegodną wojować bronią.

Wielką zapewne przysługę odda turystom najnowszy „Krótki przewodnik do Tatr i wykaz najważniejszych wzniesień w Tatrach i okolicy“. Pierwsza broszurka o 32 stronach kosztuje 15 ct., druga 10 ct. Autor broszurek p. Leopold Świerz, emer. prof. gimn. długoletni i zasłużony sekretarz towarzystwa tatrzańskiego, napisał je bardzo treściwie, dając mimo to doskonałą informacyę tym, którzy dla braku czasu lub innych przeszkód nie mogą czytać przewodnika ilustrowanego Walerego Eliasza.

Aby dać treściwy obraz tego, co stacya klimatyczna, gmina i inne instytucye zdziałały w przeciągu roku i aby niejedno podnieść lub zganić, trzebaby napisać broszurę — ograniczę się tedy do krótkiego sprawozdania.

Zorganizowano tu muzykę góralską złożoną z 15 osób. Produkcye jej są stanowczo lepsze, niż w ubiegłych latach, choć wiele jeszcze pozostawiają do życzenia. Odświeżono stary dworzec tatrzański, malując go na zewnątrz. Przy głównych drogach ustawiono z wiosną kilkadziesiąt ławek, lecz jakaś złośliwa ręka powyrywała niektóre z ziemi, szczególniej na Bystrem, a do dnia dzisiejszego nie postarano się naprawić złego. Przy głównych drogach porobiono chodniki, rozszerzono mosty, usunięto stare ganki i budki, utrudniające swobodne przejście ulicami, zakupiono na własność dom dla urzędu gminnego, do szkoły ludowej przybudowano nowe skrzydło, sprowadzono węże do zlewania ulic, choć w ich praktyczność wątpić można itp. Stanęło tu kilkanaście budowli w stylu zakopańskim, pomysłu pp. Witkiewicza i Dobrowolskiego, a nowy kościół dzięki energicznym zabiegom i niestrudzonej pracy ks. Kaszelewskiego pod jesień stanie się już domem modlitwy.

Że ludzie dobrej chęci i z wyższym polotem ducha jak np. p. Witkiewicz wiele łożą swej bezinteresownej pracy, aby świątynia Pańska miała znamiona góralskie, o tem wie całe Zakopane.

Nie można też pominąć wrażenia, doznanego na wystawie tutejszej szkoły drzewnej. Wszystkie przedmioty wykonane przez uczniów, noszą na sobie cechę wielkiej staranności i dokładności. Ołtarz wykonany z drzewa dębowego w warstacie werkmistrza p. Sliwki, ozdobiony rzeźbami pomysłu p. Laski, a projektowany przez dyrektora tejże szkoły p. Neuzya, jest przedmiotem pochwał wszystkich zwidzających. Bardzo piękne rzeźby figur ustawione w tej samej sali, a wykonane pod kierunkiem profesora Galeta powinny przekonać wszystkich, że wyroby krajowe nie ustępują wcale zagranicznym.

Meble wykonane przeważnie w stylu zakopańskim, z drzewa jasionowego, jaworowego i bukowego, kształtem ogólnym i rysunkiem zdobiącym poszczególne części, mają w sobie wiele smaku i lekkości.

W sali rysunkowej pierwsze miejsce zajmują prace uczniów profesora Kowaca. Są to rysunki zawodowe stolarzy i tokarzy, przeważnie własnego pomysłu uczniów, o ślicznym kolorycie, w czem p. Kowac jest mistrzem. Śliczne również rysunki wykonali uczniowie pod kierunkiem profesorów: Dobrowolskiego, Nalborczyka i Turka. W ogóle oddział prac rysunkowych nie pozostawia nic do życzenia i chlubę szkole drzewnej przynosi.

W innej sali wystawiono rysunki uczniów IV. roku z oddziału rzeźby ornamentalnej, których udziela dyrektor szkoły p. Neuzyl. Prawdziwie wyniku pracy powinszować mu można.

Zwidzanie wystawy jest bezpłatne, życzyćby tylko sobie należało, aby goście zakopańscy nie pominęli sposobności zwidzenia szkoły, która w kraju zdobyła sobie ogólne uznanie.

Wystawa prac uczenic szkoły koronkarskiej przedstawia się również interesująco. Trzeba być zawodowcem, aby należycie ocenić te prześliczne koronki, wykonane przez dziewczęta wiejskie, góralki, które zostają pod troskliwą opieką dyrektorki tejże szkoły, p. Neużylowej. Inteligencya miejscowa i goście zakopańscy nie mają dość słów uznania dla tej kobiety. Jej łagodność niezwykła, takt pedagogiczny, ofiarność dla tych biednych dziewczątek zjednały jej powszechny szacunek.

Zapowiedziano tu kilka koncertów, zabaw, loteryi fantowych i t. p. W najbliższym czasie będzie zabawa na dochód towarzystwa pomocy dla uczniów szkoły drzewnej na dokończenie budowy nowego kościoła i inne cele dobroczynne. Oby tylko niebo łaskawszem było dla nas, a wszystko będzie dobrze, bo i stacya klimatyczna przyrzeka odtąd zlewać obfitą wodą wszystkie ulice i muzyka przyrzeka w godzinach urzędowych na życzenie gości grać tylko w parku lub na werandzie dworca tatrzańskiego, aby publiczności oszczędzić zawodów.

T.

Posiedzenie rady miejskiej.

Lwów d. 22 lipca.

Po udzieleniu kilku urlopów na wczorajszem posiedzeniu rady wyjaśnił p. prezydent sprawę zamknięcia ul. Niemcewicza przez tramwaj konny, co na jednym z ostatnich posiedzeń podniósł p. Rewakowicz. P. prezydent wyjaśnił, że tramwaj konny miał do zamknięcia owej ulicy najzupełniejsze prawo i że przeto wszelkie na ten stan skargi będą bezowocne.

P. Romanowicz wystąpił z zarzutami przeciw nadzorowi nad chłopcami w miejskim zakładzie dla sierot na ul. Zielonej. Miało się tam mianowicie zdarzyć, że chłopcy poprzez kraty okienne wymyślali przechodniom, że innym razem chłopcy zakładowi porozumiawszy się z jakimś kolegą z ulicy, polecali mu zakupno jakichś przedmiotów z szynku dla siebie, i że wreszcie zdarzyć się miało, iż chłopcy wieczorem po ciemku do sypialni się udali. P. prezydent wyjaśnił, iż jeżeli się w zarządzie miejskim zakładem sierot jakie niedokładności okazały, to pochodzi to stąd, iż kierownika w tym zakładzie na razie nie ma, a na posadę jego dopiero rozpisano konkurs.

Wywiązała się następnie krótka dyskusya nad kwestyą czy koszt przełożenia koryta pełtewnego około przyszłego teatralnego gmachu w stronę ku dzisiejszemu teatrowi wstawić w rubrykę kosztów budowy teatru, czy też w rubrykę kosztów budowy kanałów. Tylko p. Rawski przemawiał za tem, aby koszt owego przełożenia, zepchnąć na rubrykę kanalizacyi, wskutek czego naturalnie z uszczerbkiem urządzeń sanitarnych miejskich, popierałoby się już i tak niefortunną myśl budowania teatru na pl. Gołuchowskich. Po przemówieniach pp. Michalskiego, Heppego i referenta sprawy p. Gołąba rada uchwaliła pozwolić magistratowi ozerpać już teraz z funduszu pożyczkowego, nieczekając na drugą uchwałę rady miejskiej w tej sprawie i to do wysokości 32.704 zł. za którą to kwotę zgodzili się podjąć robót przedsiębiorcy pp. Grabiński i Łuszczkiewicz, Sklepią oni już w innych miejscach naszą Pełtew.

Z kolei weszła na porządek dzienny sprawa objęcia przez miasto tramwaju elektrycznego i rada w niej powzięła wczoraj już drugą, wymaganą statutem uchwałę. Tak tedy stanowczo będziemy mieli tramwaj elektryczny miejski.

W dalszym ciągu wyborów do komisyi, powołano do przemysłowej pp. Ciesielskiego, Ciuchcińskiego, Czapczyńskiego, Dulębę, Gietryca, Goldmana, Grosa, Gubrynowicza, Głąbińskiego Ihnatowicza, Michalskiego, Mikulińskiego, Rawskiego, Romanowicza,

do teatralnej pp. Cybulskiego, Dulębę, Gołąba, Gostyńskiego, Janowskiego, Kowalczuka, Małeckiego, Marchwickiego, Marynowskiego, Pipesa, Rawskiego, Roszkowskiego, Strojnowskiego, Zacharjewicza,

do komisyi budowy pomnika dla króla Sobieskiego pp. Ćwiklińskiego, Gietryca, Maryańskiego, Rawskiego, Roszkowskiego, Soleskiego, Szpilmana,

do komisyi budowy kolei lwowsko-winnickiej pp. Gołąba, Gostkowskiego, Mochnackiego, Maryańskiego, Rawskiego, Pipesa, Seferowicza, Tuliego, Zacharjewicza,

do komisyi dla zakładu głuchoniemych pp. Gerstmana, Gietryca, do komitetu wykonawczego komisyi elektrycznej pp. Lewenszteina, Gostkowskiego, Heppego, Strojnowskiego i radcę magistratu p. Łyszkowskiego.

do komisyi dla przytułku nieuleczalnych im. Bilińskiego pp.: ks. Lenkiewicza, dra Szpilmana, Gołąba, Walichiewicza, Rawskiego, Rydla i Gietryca.

Dr. Radziszewski odczytał pisemną rezygnacyę p. Zimy z mandatu delegata rady do fundacyi Skarbkowskiej, a że p. Michalski prosił, aby go nie wybierać na nowo, więc godnością tą obdarzono pp.: Ciuchcińskiego i dra Wajgla. Zastępców dodano im w osobach pp.: dra Maryańskiego i Walichiewicza.

P. Ciuchciński następnie przedstawił stan sprawy oświetlania miasta naftą. Są we Lwowie lampy o sile 20—25 świec, lampy o sile 30—35 świec i wreszcie o sile 150 świec, a oferty na oświetlenie wnieśli dwaj przemysłowcy, Bratkowski żądając za pierwszy rodzaj lamp 1·85 ct., za drugi 2·25 ct. a za trzeci 9 ct. na godz, co razem na rok czyni 29.273 zł. drugi zaś Popiel żądał tylko 24.219. W obec tego uchwalono oddać oświetlenie naftą miasta w przedsiębiorstwo p. Popielowi na najbliższe trzechlecie.

Dr. Strojnowski wystosował do prezydenta miasta prośbę, aby przyspieszono budowę pomieszczenia szkoły im. św. Marcina, a to z uwagi, że ubikacye tej szkoły są w wysokim stopniu niehygieniczne.

Z pożyczki dziesięciomilionowej, a raczej z części jej 600.000 zł. przeznaczonej na bruki we Lwowie wydano już w r. 1895 i 1896 tyle, że zostało już tylko 230.000 zł. Tym funduszem trudno już przedsiębrać jakąś większą akcyę w tym kierunku, to też odpowiednie komisye zgodziły się na to, aby owych 230.000 używać za subwencyę dla zwyczajnego budżetu na bruki. Dr. Piętak w dosadnych słowach napiętnował nieporadność gospodarki funduszami dziesięciomilionowej pożyczki, postawił też stanowczy wniosek, aby komisya pożyczkowa dała raz radzie miejskiej dokładną wiadomość ile z pożyczki jeszcze jest, ile będzie i w ogóle jak cała sprawa stoi w całości i szczegółach.

P. Romanowicz znowu żądał, aby komisyi pożyczkowej inne komisye rady zawsze wszelkie projekty wydatków z wielkiej pożyczki przedkładały do aprobaty i wyjaśnił, że miasto dochodzi do pieniędzy z wielkiej pożyczki za pomocą częściowej powolnej sprzedaży listów obligacyjnych po kursie 97·5 a zatem po kursie wcale dobrym.

Dyskusya nad tą sprawą wykazała taki zamęt w gospodarce funduszami pożyczkowymi, że rada formalnie po ciemku byłaby musiała uchwalać, gdyby nie szczęśliwy wypadek, że skonstatowano brak kompletu i odroczono całą sprawę do następnych posiedzeń.

KRONIKA.

Lwów d. 22. lipca.

Zapiski osobiste. Były prezes krakowskiej Akademii Umiejętności sędziwy dr. Józef Majer zachorował obłożnie a w ostatnich dniach zaszło w stanie jego zdrowia znaczne pogorszenie.

Pp. Wiktor Franciszek Stankiewicz, rodem z Oświęcimia, Maksymilian Kapelner z Jaworza Dolnego i Seweryn Rudolf Kowalski z Bochni, otrzymali na krakowskim uniwersytecie stopień doktorów wszech nauk lekarskich.

Sejmy. Według dzienników wiedeńskich wybory do Sejmów Austryi dolnej i Austryi górnej, Salzburga, Styryi, Karyntyi, Bukowiny, Moraw, Śląska i Voralsbergu odbędą się w pierwszych dniach października.

Od ks. Stojałowskiego otrzymujemy następujące pismo: W nrze 197 z 17. lipca br. w artykule: Listy z kraju. Dąbrowa 14. lipca“ umieściła *Gazeta Narodowa* mylne fakta, o których sprostowanie na podstawie §. 19. ust. pr. upraszam:

Nieprawdziwem jest twierdzenie, jakobym się ubiegał o mandat z piątej kuryi i tym celem już objeżdżał jakiekolwiek powiaty, lub urządzał jakiekolwiek pokątne zebrania i rozrzucał „swoje przykazania“ itp.; prawdą jest tylko, że jeżdżę o ile możności, na każdy wiec publiczny, a otwarcie i głośno wypowiadam, w czem leży złe i jak je naprawić w drodze legalnej.

Nieprawdą jest, jakobym przemówieniem ks. Kopycińskiego był skonsternowany, lub wyrażał się o kimkolwiek z goryczą i nienawiścią, czego zresztą korespondent choćby jednem słowem „gorzkiem i nienawistnem“, z przemówienia mego przytoczonem nie poparł; prawdą jest, że przytoczywszy fakta i dowody wykazałem bezpodstawność zarzutów ks. Kopycińskiego, który nie mogąc mi, jak to się praktykuje na pewnych zebraniach, odebrać głosu, uznał za najlepsze zrzec się sam głosu — i żadnego z mych dowodów nie zbił ani nawet osłabić go nie umiał.

Że ks. Kopyciński oświadczył, iż woli *Przyjaciela ludu* niż *Wieńca polskiego* do którego sam aż do r. 1895 nadsyłał artykuły, jest prawdą, przeciw której nic nie mam do zarzucenia, bo to rzecz gustu i polityki.

Nieprawdą jest, jakobym oświadczył, że mię biskupi galicyjscy nic nie obchodzą, albowiem zaznaczywszy, iż prawa nademną żadnego nie mają, głośno i otwarcie powiedziałem, że zatarg ten duchowny uważam, za najdotkliwszą i najszkodliwszą bolączką i postarałem się już o takie p r a w n e i kościelnym przepisom odpowiednie wdrożenie sprawy, które bez wątpienia w przeciągu kilku miesięcy położy kres dotychczasowym zamieszkom. *Ks. Stanisław Stojałowski.*

Sprostowanie. W nr. 198 *Gazety Narodowej* z 18. bm., korespondent z Barszczowic donosi „jakoby przykre wrażenie sprawiło demonstracyjne uchylenie się gr. kat. proboszcza w Barszczowicach od udziału w uroczystości położenia węgielnego kamienia pod budowę rz. kat. kościoła na dniu 16. lipca br.*. Wyrażenie „demonstracyjne uchylenie się“ prostuję niniejszem jako tendencyjne, gdyż tego samego dnia i o tym samym czasie odbyła się kongregacya kleru dekanalnego w Srokach, której jako zastępca dziekana w nieobecności tegoż, przewodniczyć pierwszym dla mnie było obowiązkiem, która to kongregacya na kilka tygodni przedtem wyznaczoną była, nim termin zakładzin ustanowiono, co też i komitetowi zapraszającemu na tę uroczystość natychmiast oświadczyłem. Zdaje mi się, iż Szanownej Braci o. rz. k. w Barszczowicach dawałem i zawsze daję niezbite dowody mego szczerego ku Niej zachowania, dlatego powyższe wyrażenie o demonstracyjnym uchyleniu się odsuwam od siebie jako niegodną insynuacyę.

Barszczowice 20. lipca 1896. Proszę przyjąć wyrazy mego poważania *ks. H. Pacowski.*

W sprawie urzędników prywatnych zebrali się 5. bm. na naradę reprezentanci tych 3 największych towarzystw, które od lat kilku niezmordowanie dążą do uzyskania ogólnego przymusowego prawa pensyjnego dla urzędników prywatnych a mianowicie: grupy urzędników prywatnych wiedeńskiego ogólnego towarzystwa urzędników, galicyjskiego towarzystwa wzajemnej pomocy oficyalistów prywatnych i czeskiego krajowego związku urzędników prywatnych. Pierwsze z tych towarzystw reprezentował Ar. Blechszmitt, drugie p. Romuald Makarewicz a trzecie J. Sznirch. Na tej naradzie uchwalono: 1) prosić rządu aby zbierając daty statystyczne uwzględnił jeszcze niektóre specyalne życzenia urzędników prywatnych i objął statystyką i zamierzoną ustawą także pomocników handlowych 2) przez pisma publiczne pouczyć kolegów urzędników prywatnych o stanie sprawy i wpływać na nich, aby żaden nie uchylał się od zamierzonego spisu statystycznego 3) stwierdzić publicznie, że dotychczasowe znaczne zdobycze w tej ważnej sprawie są wyłączną zasługą pomienionych trzech sprzymierzonych towarzystw, i że nakoniec w niektórych pismach wspomnianego i przedrukowanego projektu ustawy o zaopatrzeniu na starość urzędników prywatnych, wypracowanego przez dra G. Marcheta i dra Ar. Wicha, ogół urzędników prywatnych nie uznaje za odpowiedni.

Do świetnego magistratu zanoszą mieszkańcy ul. Kurkowej i przyległych, aby jak najrychlej kazał otworzyć zamkniętą niewiadomo dlaczego jedyną w tej okolicy studnię umieszczoną naprzeciw wejścia do Strzelnicy. Deszcz od jakiegoś czasu przestał padać, a nastała spieka, podczas której wody w dwójnasób potrzeby, a mieszkańcy ulicy Kurkowej chodzić i posyłać po nią muszą aż pod kościół św. Antoniego. Być może, że się w studni coś popsuło, ale w takim razie trzeba corychlej co zepsute naprawić, bo przecież staranie o wodę dla mieszkańców Lwowa jest chyba jednem z najelementarniejszych zadań zarządu miejskiego.

Humanitarna instytucya powstała we Lwowie. Grono ludzi dobrej woli pomyślało o tem, aby ubogim kobietom zapewnić pomoc w chorobie i urządziło w tym celu lecznicę. Bezpłatnej porady i pomocy lekarskiej w chorobach k o b i e c y c h udzielać będą lekarze tej lecznicy we wtorki i piątki od godziny 9 – 12 przedpołudniem w nowym zakładzie dla chorób kobiecych na ulicy Pijarów.

Pierwszy popis w zakładzie wychowawczo-naukowym pp. Zofii Strzałkowskiej i Zuzanny Grusiewicz odbył się na zakończenie roku szkolnego na ulicy Ossolińskich l. 4 w obecności inspektora p. Tokarskiego, jakoteż całego grona nauczycielskiego, pięknie i uroczyście, udowodnił też wszechstronnie światłe, dbałe i pedagogiczne kierownictwo tej młodej instytucyi.

Na twarzach rodziców, około czterdziestu uczenic, promieniała radość z widocznego wielkiego postępu w rozwoju umysłowym ich ukochanych. Siły nauczycielskie zakładu składają się oprócz pań wysokiego wykształcenia i dystynkcyi, z wybranych, znanych powag pedagogicznych z gimnazyów, wszechnicy, politechniki i seminaryów nauczycielskich.

Wręczenie świadectw poprzedziły ślicznie dobrane deklamacye, od malutkich do najstarszych panienek, w językach polskim, francuskim i niemieckim. Wymienimy tylko wiersz, poświęcony pamięci Jana III. i antygonę Sofoklesa w wygłoszeniu zbiorowem przez kilka uczenic, świadczącem o dobrem zrozumieniu utworu, o wykształconem uczuciu miłości ojczyzny, rodziny i prawdy.

Popisy muzyczne i śpiewu wykazały znakomitą szkołę, świetne kierownictwo i wielką produktywną pracę.

Na zakończenie, w przemówieniu pełnem uczucia szczerej wdzięczności podziękowała gronu nauczycielskiemu imieniem wszystkich koleżanek panna M. uczenica 8 klasy, poczem panie kierowniczki, oblężone przez rodziców pupilek, zbierały zasłużone serdeczne podziękowanie.

Po popisie przeglądano wystawę bardzo pięknych robót ręcznych, wykonanych pod kierownictwem p. Jaklińskiej, dalej rysunki i malowidła uczenic i zwiedzono cały zakład z bogatymi zbiorami przyrodniczymi i fizykalnymi, salę gimnastyczną i wzorowe urządzenia sal szkolnych. Pierwszy to podobno pensyonat w Galicyi, w którym obok nauk zwykle udzielanych otworzono dział nauki języków klasycznych, gdzie na życzenie rodziców przygotowują się panienki do złożenia matury gimnazyalnej.

Nasuwa się tu pytanie, jak podołać mogą uczenice pracy, gdy o kilka języków u-

czą się więcej niż w gimnazyach męskich, a roboty ręczne, rysunki, muzyka etc. zabierają też niemało czasu? Na to odpowiedź wyczytać można w zdrowych, czerstwych twarzyczkach pensyonarek, w ich wypracowaniach pisemnych w różnych językach, w regulaminie zakładu i rozkładzie nauk obejmującym obowiązkowo gimnastykę, spacer codzienny w lecie i w zimie, a przedewszystkiem w niewielkiej wybranej liczbie zdecydowanych przyszłych słuchaczek uniwersytetu.

Rozboju dopuścił się nieznany złoczyńca onegdaj wieczorem na ul. św. Marcina. Napadł p. Z. M. idącego z żoną, pobił ich i obrabował z kwoty około 5 zł. Pokazuje się, że aby natknąć się na rozbójnika, nie trzeba wyruszać ze Lwowa do żadnego lasu.

Z nożem w ręku rzucił się wczoraj niejaki Lasota, zarobnik, na życie Wanga, który go wskazał ajentowi policyjnemu celem zaaresztowania za to, że mu wywrócił szynkfas w gospodzie na ul. Rybiej.

Ś. p. Aleksander hr. Krukowiecki zmarły onegdaj, był synem Jana hr. Krukowieckiego generała piechoty z powstania polskiego z roku 1831. Ś. p. Aleksander hr. Krukowiecki był naczelnikiem oddziału z krakowskiego w powstaniu roku 1863 i odznaczył się niezwykłem męstwem podczas napadu kolumny moskiewskiej na dwór ślanowski. Temu epizodowi poświęcił Aur. Urbański w swojej „Miatieży“ osobną pieśń XII. Po powstaniu kształcił się w szkole wojskowej we Francyi, następnie nabył w Galicyi dobra Aksmanice, pod Niżankowicami w ziemi przemyskiej, w których usiadł zajmując się gospodarstwem rolnemi biorąc równocześnie udział w życiu publicznem.

Znowu przykry fakt. Radę gminną budzanowską rozwiązał rząd 19. bm., ponieważ nie umiała należycie korzystać z samorządu. Sprawami gminnymi zawiaduje młody komisarz starostwa trembowelskiego.

W Krakowie podobno odnaleziono wszystkie przedmioty pokradzione w ostatnich miesiącach po różnych instytucyach narodowych. Muzeum narodowe odzyskało, skradzioną mu obrączkę Ł ściuszkowską i sześć pierścionków z starożytnemi kamieniami rzniętymi. Tym sposobem byłaby zakończoną sprawa, która dała powód do usprawiedliwionych sarkań na niedozór w instytucyach narodowych krakowskich.

Pamiątki polskie za granicą. Na ostatnim posiedzeniu komisyi sztuki naszej Akademii umiejętności dr. Jerzy hr. Mycielski odczytał komunikat, w którym podał daty biograficzne dotąd nieznane o malarzu Kucharskim. Aleksander Kucharski urodził się w r. 1736, był naprzód paziem króla Stanisława Augusta, który go posłał zaraz po elekcyi na naukę malarstwa do Paryża do pracowni Józefa Vien'a, gdzie już w r. 1765 jako pensyonarz króla polskiego pracował. Następnie pozostał już stale w Paryżu, gdzie w r. 1797 wymalował jego portret miniaturowy przyjaciel jego, znany malarz Jan Karol Perrin, umarł zaś w Sainte Perine (Chaillot) w r. 1820. Owa miniatura Kucharskiego znajduje się dziś w zbiorach hr. de Hunolstein. Zdjętą z niej fotografię, postanowiono publikować w sprawozdaniach komisyi.

Następnie prof. M. Sokołowski podał, że w „Kunsthalle“ w Eremie jest 14 oryginalnych rysunkach malarza Al. Orłowskiego, między któremi jest i jego własny portret. W berlińskim „Zeughausie“, oprócz znanej armaty z giserni Oswalda Baldnera, znajduje się bogaty zbiór polskich mundurów z XVIII wieku, chorągiew z orłem białym i cyframi Stanisława Augusta, szable Batorego z r. 1579 i hetmana Żółkiewskiego i piękna kolczuga, robiona w Poznaniu w końcu XVI wieku.

W „Kunstgewerbe Muzeum“ w Berlinie oglądał referent znaczny zbiór polskich materyj jedwabnych z XVII. i XVIII. wieku, oraz gruby kobierzec strzyżony o barokowym deseniu i barwnych kwiatach, niezawodnie polskiego pochodzenia. Wreszcie omówił wspaniały zegar stołowy, wykonany u Jakóba Giercke w Wilnie w r. 1660, a znajdujący się w Gdańsku u p. Giełdzińskiego.

Brak kapłanów. W sprawie braku kapłanów katolickich w Berlinie, pisze *Köln. Volksztg.*: „Kto jedzie do Berlina koleją żelazną, ten spostrzega liczne fabryki, czy przybywa z północy, czy z południa, wschodu lub zachodu i to już na pięć do sześciu godzin drogi od stolicy. W mieście nie wolno już nowych zakładać, a przynajmniej takich, któreby psuły powietrze, więc ucieka się z niemi na wieś. W Berlinie samym znosi się wiele fabryk, przenosząc je na wieś. Każdy fabrykant szuka tanich robotników, a najtańszymi są w Berlinie Polacy i Górnoślązacy. którzy są wszyscy katolikami. Następstwa pod względem kościelnym łatwo sobie wystawić. Robotnicy udają się w okolice, w których nie ma ani kościoła katolickiego, ani szkoły, posyłają dzieci swoje do szkół protestanckich, a jeśli nie są ożenieni, zawierają prawie wszyscy małżeństwa mięszane w protestanckim kościele. I tak donoszą nam z protestanckiej strony o fabryce, w około której utworzyła się już osada z mieszkań robotniczych, że tam w krótkim czasie zamieszkało 120 katolików, o których istnieniu nawet nie wiedzą „rzymscy duchowni“. Kościół katolicki tych ludzi nie powołał, tak, że o „propagandzie“ nie może być wcale mowy, ale przecież musi dbać o nich. Jeśli tak się nie dzieje, to winien temu jedynie brak kapłanów, który w mieście samem trwa nadal, jak dawniej.

Repertoar teatralny. Dziś we środę „Oj młody, młody“, pierwszy gościnny występ Edwarda Wolskiego, artysty teatrów rządowych warszawskich.

* **Dyrektorem teatru poznańskiego** wybrano p. Edmunda Rygiera.

ODOL do płukania nosa nadzw. orzeźwia

Głosy publiczności.

(Rubryka płatna po 50 ct. za wiersz drobnym drukiem)

P. Emilowa Dunikowska żona prof. uniwersytetu wyjechała na letnie mieszkanie do Hinterbrühl koło Wiednia.

Psychologia miliarderów.

przez Maksymiliana Nordaua.

I.

Hrabia Castellane jest to młody szlachcic francuski, który zyskał sobie rozgłos, zaślubiając pannę Goul dównę, córkę wielkiego amerykańskiego spekulanta giełdowego i przedsiębiorcy kolejowego, który dał za nią w posagu ośmdziesiąt milionów franków. Nie lekceważmy sobie takiej awantury! Jest to swego rodzaju czyn bohaterski, naturalnie w duchu czasu. Bo gdyby Jazon dziś żył, byłby z całym spokojem sumienia swój „Argos“ skierował nie do Kolchidy, lecz do New-Yorku i wywiózł stamtąd nie złote runo, lecz bogatą dziedziczkę, przez co nie chcę bynajmniej tej ostatniej porównywać do owcy, nawet bardzo cennej.

Ażeby pokazać Paryż swej żonie lub swoją żonę Paryżowi, urządził hr. Castellane wielką uroczystość, do której natchnienie czerpał bezwątpienia z tradycyj amerykańskich. Wiadomo, iż wyobraźnia amerykańska funkcyonuje cokolwiek jednostajnie, mianowicie opiera się wyłącznie na cyfrach. Nie wyrządzimy jej niesprawiedliwości nazywając ją mnożeniem, posuniętem do szaleństwa. Jej najodważniejsze fantazye stanowią rodzaj statystyki, przeistaczającej się w wielkie szaleństwo. Ona to wymyśla wieże wyższe od wieży Eiffla, domy mające więcej piąter niż najniedostępniejsze w Edynburgu lub w Neapolu hotele, w których jeden pożar może zgubić więcej podróżnych, niż gdzieindziej pożar teatru widzów. Więcej! Wyżej! Szerzej! Grubiej!

Tak brzmią w Ameryce ostateczne sądy estetyczne. Wszystkie porównania i stopnie najwyższe do określenia zamiarów ludzkich uważane są za najpiękniejsze. Jest to naturalne i konsekwentne w społeczeństwie nieposiadającem przeszłości, a pozbawionem przyszłości z rozległą perspektywą. Charakter amerykanina opiera się na działaniu, a nie na zastanawianiu Za stanawiając się, trudzi się niezmierzonemi wielkościami, działanie zaś stanowi samowiedza energii, to jest coś, dające się istotniz zmierzyć lub obrachować.

Amerykanin przeto jest bezwiednym pytagorejczykiem. Sprowadzi on wszystkie zjawiska do cyfr. Hrabia Castellane nawrócił się do tej filozofii. Zapragnął towarzystwo paryskie olśnić ilością. Tu należy wspomnieć, iż pani Mackay, żona „króla srebrnego“, pewnego razu do przyjęcia przez siebie urządzanego, chciała wynająć Łuk Tryumfalny i była zdumiona i oburzona zarazem, że rząd francuski nie zgodził się na ten interes, chociaż ofiarowywała wcale przyzwoitą sumę. Nie wiem na pewno, czy to historya prawdziwa, czy też legenda, w każdym razie anegdota ta dobrze określa rzecz. Hrabia Castellane przypomniał sobie je z pewnością. Najął wprawdzie nie Łuk Tryumfalny, lecz lasek Buloński, a przynajmniej tę jego część, którą w zimie zajmuje klub łyżwiarski, latem zaś odbywa się strzelanie do gołębi. Tam kazał na swe przyjęcie wybudować pałac z drzewa i tkaniny, oraz wewnątrz wybić jedwabnemi, złotem bramowanemi tapetami.

Dzienniki rozprawiały o tej uroczystości i otoczeniu, w jakiem się odbyła w tonie epicznym. Sprawozdania te możnaby przyrównać do drugiej pieśni „Iliady“. Była to mięszanina rapsodyi i arytmetyki, przy której czytaniu wielkiemu handlarzowi mięsa w Chicago musiało serce rosnąć. Na gałęziach drzew rozwieszono 10.000 niebieskich latarń weneckich. Na posadzki i aleje ogrodowe rzucono w malowniczym układzie 12.000 metrów czerwonych dywanów. Na trawnikach rozstawiono dla gości 3 000 złoconych krzeseł. Przed przyjęciem wieczorem odbyła się uczta na 180 nakryć, przy której usługiwało 115 lokajów, 24 upudrowanych marszałków dworu w liberyi Castellanów, białej ze złotemi sznurami, w żółtych kamizelkach i czarnych spodniach, 52 upudrowanych kamerdynerów w czarnych frakach. białych spodniach i kamizelkach, 30 posługaczów i 10 odźwiernych, anonsujących gości ode drzwi.

„Na stole pływał okręt, wzorowany na weneckim „Bucentaurze,“ otoczony mnóstwem delfinów. Dwie orkiestry operowe i dwie cygańskie przygrywały w pałacu i na wodzie. Kilkaset tancerek i statystek z Wielkiej Opery wykonało starożytną pantominę z pochodami i tańcami na olbrzymich schodach pałacu w stylu Ludwika XIV. Na zakończenie spalono fajerwerki. Nie było w nich żadnego artystycznego pomysłu, lecz za to niezliczona ilość rakiet, szmermeli, słońc i świec rzymskich. I tu liczba wynagradzała jakość.“

W tej uroczystości francusko-amerykańskiej byli czynni wszyscy paryscy dekoratorowie teatrów, statyści, oraz wynajmujący krzesła i dywany. Wszystkich artykułów dostarczano w dziesiątkach tysięcy, a najmniej w tysiącach egzemplarzy. Karety były olbrzymie. Opisując przyjęcie amerykańskie, należy przedewszystkiem wymienić sumę. Otóż wynosi ona 400.000 franków. Była to zarazem zapłata za wynajęcie przez miasto lasku Bulońskiego, a jednocześnie i ofiara dla przejednania potęg szemrzących w głębinach ludu, na odszkodowanie dla wydziedziczonych za rozpustę możnych, którzy na przyjemności jednego dżdżystego wieczoru letniego puścili z dymem majątek cały. Bo krezusowie tegoczesni nie posiadają już zuchwałości świadomych swej siły przodków, którym nieznana była bojaźń rozgoryczania biednych.

Hrabia Castellane nie zupełnie rozbroił prosty ludek. Posunięto się nawet do uwag wygłaszanych publicznie. Pochop do nich dała okoliczność, iż cały batalion gwardyi pieszej i szwadron gwardyi konnej z oficerami, trębaczami i doboszami w rozwiniętych szeregach, tworzyły szpalery, pomiędzy któremi przejeżdżali goście hrabiego Castellane.

Muszę przyznać, iż nie rozumiem tego wrażenia, jakie wywarła nocna uroczystość w klubie łyżwiarskim. Jak można zazdrościć takiemu hrabiemu Castellane? Ten człowiek, mojem zdaniem, zasługuje raczej na współczucie.

Zasługuje na nie bynajmniej nie ze względów ogólno ludzkich i nie z uwagi, że bogactwo nie daje szczęścia, a złoto nie zabezpiecza od choroby i śmierci, bo podobnych groszowych praw jest więcej, lecz dla tego, że hrabia Castellane bezwiednie zdradził w sposób godny pożałowania naturę swej duszy.

Nie zdano sobie jednak dostatecznie sprawy z rozpaczliwej bezmyślności, tkwiącej w tej całej sprawie. Oto człowiek, mający do rozporządzenia niezliczone miliony, pragnie urządzić coś takiego, co najwykwintniejsze towarzystwo paryskie napełni zdumieniem i podziwem, oraz da mu wysokie wyobrażenie o wielkości i potędze młodego arystokraty.

I na ten cel wyrzuca niewiele mniej niż pół miliona. I co robi za te pieniądze? Stawia barak, który upiększają malarze dekoracyjni i maszyniści teatralni, w stylu przypominającym baraki ze żwierciadełkami i wyrobami talmigoldowemi na jarmarku w Neuvillu, tylko znacznie większy. Sprowadza bandy lichych muzykantów, ognie bengalskie i mnóstwo jedzenia dla 180 osób, zupełnie jak przy table d'hôtel w wielkim hotelu szwajcarskim. Dodajmy do tego tańce w grupach i marsze takie same jak w teatrze „Eden“, zamkniętym obecnie z przyczyny, że publiczność tego rodzaju widowiska uważała za zbyt głupie. a będziemy mieli szereg przyjemności, na jakie pozwala sobie każdy komiwojażer, który załatwiwszy pomyślnie interesa na prowincyi, pragnie rozerwać się wieczorem w Paryżu — przyjemności, które kosztują kilka franków. Żaden człowiek z wykwintniejszym gustem nie pożąda ich nigdy. Taki był rezultat wysiłków umysłowych miliardera. Czyż to może nie budzić litości?

TELEGRAMY.

Wiedeń d. 22. lipca.

Neues W. Tagblatt donosi, że w sierpniu zaręczyć się ma król serbski z księżniczką Heleną czarnogórską.

Wiedeń d. 22 lipca.

Minister Rittner zaczął kilkotygodniowy urlop.

Wiedeń d. 22 lipca.

Minister spraw zewnętrznych hr. Gołuchowski powrócił dzisiaj z Ischlu.

Ischl d. 22. lipca.

Hr. Gołuchowski był wczoraj u kanclerza niemieckiego ks. Hohenlohego z wizytą. Cesarz w czasie pobytu hrabiego w Ischlu jeszcze parokrotnie przyjmie go na audyencyi.

Karlsbad d. 22. lipca.

Zachorował tu śmiertelnie konsul jeneralny Bogusławski, desygnowany na stanowisko posła austryackiego w Pekinie.

Werecske d. 22 lipca.

Ks. Hlatkowicz, który wziął udział w poświęceniu pomnika tysiąclecia wyrażał się z uniesieniem o Madyarach, a między innymi powiedział w swej mowie: Rusini są czujnymi stróżami północnej granicy. Węgry są dlatego szczególnie potężnymi i dlatego zażywają poważania, bo wszystkie narody w ich granicach jednakich praw używają. Rusini i Węgrzy to bracia.

Budapeszt d. 22 lipca.

Posła Vajay'a, księdza, podczas objażdżki po jego okręgu wyborczym obrzucano zgniłemi jajami, a funkcyonaryusze władzy zaledwie z wielkim trudem zdołali go ochronić przed czynnymi zniewagami.

Drezno d. 22. lipca.

Redaktorowi socyalistycznemu Rosenowowi w Chemnitz który w sobotę skończył odsiadywanie trzech miesięcy więzienia za występki prasowe, zabroniła władza polityczna pobytu w jedenastu szczegółowo wymienionych miastach Saksonii.

Petersburg d. 22. lipca.

Car zatwierdził rozporządzenie Rady wojennej, mocą której 8. sybirski batalion liniowy ma być wzmocniony 16 kompaniami z Rosyi europejskiej drogą na Władywostok (morzem), i zamieniony w Władywostocki pułk piechoty fortecznej, złożony z 5 batalionów po 4 kompanie.

Rosyjskie ministerstwo skarbu otrzymało wiadomość, że Chiny zamyślają przeprowadzić reformę monetarną i tael zastąpić dollarem meksykańskim (który najwięcej kursuje w tamtych stronach), albo inną tejże wartości jednostką monetarną. Waluta srebrna pozostałaby nadal. (Zachowują ją także Japonia i Indye wschodnie).

Petersburg d. 22 lipca.

Królowa grecka przyjedzie tu ze swoją córką Maryą, narzeczoną w. ks. Jerzego Michałowicza. Wesele odbędzie się jeszcze tego lata.

Nowosti donoszą: Nansen, który się wybrał z Irkucka do Jakucka, nie przybył na miejsce i wrócił do Irkucka, dowiedziawszy się w drodze, że w lecie niepodobna dotrzeć do wysp Nowosybirskich, celu jego podróży. Nansen odłożył wykonanie swego planu do przyszłej wiosny.

Paryż d. 22. lipca.

Na podstawie autentycznej informacyj donosi *Liberté*: Prawdziwym celem podróży Lihungczanga nie były ani obstalunki, ani pożyczka, tylko postarać się u mocarstw europejskich o zmianę traktatów handlowych, dla podwyższenia ceł eksportowych i importowych, które jest potrzebne na rychłe umorzenie ostatniej pożyczki wojennej i poręczenie nowej pożyczki. Warstaty morskie i fabryki zwidza Lihungczang dla swojej informacyj. Nowiną jest tutaj zamiar Chin umorzenia pożyczki chińsko-rosyjsko-francuskiej.

Ateny d. 22 lipca.

„Ajencya Havasa“ donosi, że kreteńskie zgromadzenie narodowe na onegdajszem posiedzeniu, w którem brali udział także tureccy posłowie, wybrało kilka komisyj. Od soboty nie było na Krecie żadnego starcia między wojskiem tureckiem a powstańcami.

Londyn d. 22 lipca.

„Biuro Reutera“ donosi z Pretoryi, że parlament transvaalski finalnie uchwalił zakaz sprzedawania tubylcom napojów alkoholowych.

Z Pekinu dowiaduje się „Biuro Dalziel“, że w Petersburgu już została podpisaną konwencya z Chinami pozwalająca Rosyi budować kolej przez Mandżuryę do morza i nadająca jej inne jeszcze prerogatywy.

Kair d. 22. lipca.

Onegdaj nie zaszedł ani w Kairze ani w Aleksandryi żaden wypadek śmierci na cholerę; w wojsku tylko jeden wypadek.

Dział ekonomiczny.

— **Kurs mleczarski** w miesiącu sierpniu urządzony będzie w obrębie oddziału Pokuckiego gal. towarzystwa gospodarskiego w Załuczu. Kurs trwać będzie dni 14 od 10. sierpnia i obejmywać będzie praktyczne pouczenia o produkcyi i własnościach mleka, o otrzymaniu śmietany i wyrobie masła. Na kurs ten przyjmować się będzie kobiety i mężczyzn bezpłatnie a nadto niezamożni otrzymają zapomogę do 10 zł., których udzielać będzie delegat komitetu towarzystwa gospodarskiego po przybyciu na miejsce pouczeń. Uczestnicy kursów otrzymają bezpłatne pomieszczenie, wikt zaś za umiarkowaną opłatą. Na kurs zapisywać się należy w komitecie towarzystwa we Lwowie do 1. sierpnia. Do podania zawierającego dokładny adres dołączyć należy poświadczenie rady oddziału towarzystwa właściciela obszaru dworskiego lub miejscowego duszpasterza co do zawodowego uzdolnienia i zamożności zgłaszającej się osoby.

— **Austryackie koleje państwowe** przyniosły w czerwcu br. dochód o 461.324 zł. większy aniżeli w czerwcu ubiegłego roku.

— **Ruch kolejowy.** Budowa kolei lokalnych galicyjskich już się zaczęła, a to od tego, że Wydział krajowy powierzył pierwszą budowę linii Borki-Grzymałów przedsiębiorcom Smolińskiemu, Olewińskiemu i Spółce.

Dziennik Polski dowiadnje się że lwowska dyrekcya ruchu otrzyma z Wiednia polecenie wstrzymania się z dalszemi robotami przedwstępnemi co do budowy nowego dworca kolejowego we Lwowie na miejscu obecnem, albowiem w sprawie tej zapadły inne ważne decyzye — jak się zdaje po myśli odnośnej uchwały lwowskiej rady miejskiej. Dotyczące wskazówki niebawem zostaną do Lwowa odesłane.

Rząd dla wykończenia szczegółowych planów i kosztorysu kolei Przeworsk-Rozwadów wydelegował komisyę pod kierunkiem inspektora Cieślikowskiego, która z końcem b. m. ma rozpocząć swe roboty.

— **Chmiel.** We wczorajszej notatce pod powyższym tytułem umieszczonej zaszedł błąd drukarski. Końcowe zdanie ustępu pierwszego powinno brzmieć: Sprzedaży większej w ostatnich czasach nie ma do zanotowania.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń dnia 22. lipca. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy notowano kredyty 362·75, Kredyty węgierskie 390·—, Unionbank 291·50, Länderbank 255·—, staatsbany 362·75, Lombardy —·—, kolej północno-wschodnia 270·75, tytoniowe 164·—, Rima —·—, Alpiny —·—, renta majowa —·—, losy turec. 52 50, Marki 58·77.

Frankfurt dnia 22 lipca. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy notowano Kredyty 307·37 (—·—), statsbany 307·12 (—·—), lombardy 91·— (—·—), alpiny —·— (—·—).

— **Wiedeń** d. 22. lipca. (Telegram *Gaz. Nar.*) Dzisiaj o godz. 2 minut 10 w południe notowano na giełdzie wiedeńskiej: kredyty 363 75 węg. zakład kredytowy 390·—, anglobanki 157·—, lenderbanki 255·—, koleje państwowe 362·75, elbethal 275 75 akcye tytoniowe 164·—, alpiny 81·—, losy tureckie 53·—, unionbanki 293 —, ruble 127·—.

Z rynków towarowych.

Lwów dnia 22. lipca. Pszenica 6·90 do 7·25 zł., żyto 5·75 do 6·—, jęczmień browarny 0·— do 0·—, jęczmień pastewny 4·50 do 4·90, owies 5·70 do 6·—, rzepak 8·50 do 9·—, groch 4·50 do 8·— wyka 4·25 do 4·75, nasienie lniane —·— do —·—, nasienie konopne —·— do —·—, bób —·— do —·—, bobik 4·25 do 4·50, hreczka 0·— do 0·— koniczyna czerwona galic. —·— do —·—, szwedzka —·— do —·—, biała —·— do —·—, anyż —·— do —·—, kukurudza stara 0·— do 0·—, nowa 0·— do 0·—, chmiel —·— do 18·—, chmiel nowy na termina od —·— do 40·—, spirytus gotowy —·— do —·—, na term. min —·— do —·—, Tymotka —·— do —·—. Waranty —·— do —·—.

Przyjechali do Lwowa.

Dnia 22 lipca.

Hotel Żorża. A. hr. Olizarowa i L. Zajączkowski z Podola ros., J. kniaź Puzyna z Narola, J. Jabłonowski z Zagwoździa, St. Cieński z Wodnik, Wł. br. Czechowicz z Glinny, J. Biliński z Wierzbicy, M. Siemiginowski z Torskiego, ks. prałat P. Zmigrodzki z Kijowa, J. Rosenstock z Rusiatycz, K. Molinari z Wrocławia, O. Schnell z z Firlejówki.

Hotel Europejski. Hr. Z. Plater z Moszkowa, M. Hulimczyna z Chłopiatyna, A. Urich z Wiednia, G. Puster z Wiednia, M. Oberländer z Doliny, H. Baruch z Podgórza, Th. Kretter z Sambora, J. Krzywznek z Pragi, H. Horowitz z Mieryszanowa.

Nadesłane.

(Za treść rubryki tej redakcya nie odpowiada.)

Zmiana mieszkania.

Dr. Antoni Krokiewicz

mieszka obecnie Kopernika 16, II p.

Poszukuje się mieszkania złożonego najmniej z 30 pokoi od 1 września. Pożądanym jest ogród. Zgłoszenia przyjmuje administracya *Gazety Narodowej*.

6

Kobiety rzymskie

z czasów rzeczypospolitej.

(Ciąg dalszy).

Była to natura gwałtowna zamknięta w żelaznej sztywności zasad i obyczajów, właściwej rodowi Catonów, umysł wyegzaltowany, panujący nad wątłem ciałem siłą nerwów, naciągniętych jak struny. Prof. Cicoletti mówi, iż całe jej życie było jednym aktem auto suggestyi. Było też i jednem pasmem surowego, bezcelowego umartwienia i smutku; pono uśmiech nigdy nie oświecił jej twarzy, podobnie jak nie zagościł nigdy na ustach Catona. Była zawsze cnotliwą. ale nas, chrześcian, przyzwyczajonych widzieć radość w obliczu męczenników a wesołą uprzejmość na ustach i w sercu najświętobliwszych ascetów, nas razi taka cnota pogańska. „Un saint triste — mawiał św. Franciszek Salezy — est un triste saint“. Wówczas jednak mogła być wysoko cenioną; uczciwości męskiej czy niewieściej było mało na świecie, a uczciwi ludzie rzadko umieli zachować miarę pomiędzy surową dumą a rozpasanym śmiechem rozpusty. Nie dziw też, iż między takim wujem i taką żoną młody Brutus mógł dojść do szaleństwa; a prócz tego, któż wie? Może, zważywszy stosunek Cezara wobec jego matki, może odzywało się w nim coś z uczuć Oresta, dziś powiedzielibyśmy — Hamleta. Wytłumaczyłoby to i rzekomą niewdzięczność młodzieńca, któremu dobrodziejstwa imperatora musiały zdać się nieznośne, i szybkie a zupełne przebaczenie Servilii wzniecone może ukrytym wyrzutem sumienia. Tej hipotezy prof. Cicoletti nie podnosi, twierdzi przecież stanowczo na mocy dat i innych dowodów, iż Marcus Brutus był synem Juniusa Brutusa. Bądź co bądź, czy to dla chęci zemsty, czy w celu ratowania rzeczypospolitej Brutus jął przeciw Cezarowi spiskować w tajemnicy przed żoną. Portia dowiedziała się, czy domyśliła wszystkiego i strasznie bolała nad brakiem ufności ze strony męża, którego namiętnie kochała. Powiadają — o tem prof. Cicoletti zamilcza — iż zadała sobie umyślnie dotkliwą ranę, a zapytana przez Brutusa o powód tego czynu, odrzekła, iż chciała mu pokazać, że w razie potrzeby i śmierć i boleść dla niego przenieść potrafi.

Może być, iż fakt ten zmyślony jest tak, jak zmyślono później jej śmierć samobójczą, mówiąc, iż z żalu po zgonie męża połknęła węgle zarzące. Zdaje się przeciwnie, że szczęściem dla siebie nie dożyła swego wdowieństwa; podanie atoli, a więcej jeszcze poezya otoczyły jej imię jakimś tragicznym czarem, jakby nie dość jeszcze było prawdziwej tragiczności w jej losie.

Naprzeciw posągowej postaci Portii można stawić dziką figurę Fulvii, żony Claudyusza, Curtioa, a wreszcie Marka Antoniusza. Prof. Cicoletti nakreśla nam jej oblicze według pozostałej monety: oczy wpół ironiczne, a na wpół gniewliwe, nos orli i usta zacięte wśród twarzy tłustej, spasłej i jakoby zadowolonej z życia; głowa niby flaminga z wyrazem drapieżnego ptaka. Antoniusz, ów „mąż o zdolnościach wielkiego wodza, a upodobaniach żołdaka“, umysłem niepospolity, a charakterem nędzny, co też przez całe życie czyniło zeń potężne w różnych rękach narzędzie, miał również przez całe życie widzieć przy boku swoim jakiegoś złego ducha w postaci niewieściej — pierwszym z nich była Fulvia, drugim Kleopatra. W istocie rola Fulvii podczas prześladowań tryumwiratu była szatańską; zemsta jej, nienasycona śmiercią i zbezczeszczeniem zwłok Cycerona, wywlekała pod miecz coraz to nowe ofiary; wielu padało w imię Antoniusza, a bez jego wiedzy, o niektórych dowiedział się dopiero po ich zgonie, iż kiedyś istnieli. Wśród tłumu nowych ludzi, rojącego się na widowni po śmierci Cezara, Fulvia nie przestała walczyć to podniecaniem drugich do czynu, to znów swojem własnem działaniem przez zdzierstwa, zemstę, intrygi, przez mięszanie się do wszystkiego i wszędzie, w mieście i w obozie, na scenie i po za sceną politycznego życia.

„Jednakowoż kobieta, o którą tylu mężczyzn rozbiło się jak kruche trzciny, miała z kolei być pokonaną przez inną niewiastę“. Fulvia była zazdrosną — nie o serce męża zapewne — ale o swój wpływ nad nim. Już podczas jego kampanii syryjskiej pałała gniewem na hołdy, jakie składał pięknej żonie arcykapłana Bellony, Glafirze, która umiała odeń królestwo Kappadocyi dla swoich synów uzyskać. Gniew ten zmienił się w prawdziwą wściekłość, gdy w miejsce Glafiry wystąpiła syrena Wschodu — Kleopatra. Wtedy Fulvia udała się do Oktawiana, by na jej pomstę wydał wojnę Antoniuszowi, a gdy ten z pogardą odmówił, podniosła broń przeciw niemu samemu. Umiała użyć do swoich celów stanu wzburzenia, w jakim znajdowali się rolnicy i właściciele ziemscy Italii, zachwiani w swych posiadłościach i głodni; pomiędzy nimi wznieciła bunt, znany pod nazwą „wojny peruzyańskiej“, a który słuszniej winien był nosić jej imię. „Z tej wojny jednak wyszła zupełnie zwalczona, z dumą zmiażdżoną, z nadziejami rozwianemi na zawsze“. Zmuszona do ucieczki, chciała znaleść schronienie przy mężu, ale u Antoniusza miejsce jej dawnej przewagi zajęła obecnie niechęć i gniew, świeżemi jej czynami wzbudzony. Złamana, rozczarowana i rozgoryczona, zmarła w Sycyonie r. 40 przed Chr. U boku Antoniusza zaś stał już drugi szatan, gotów do walki z dobrym, lecz dalekim aniołem — Oktawią.

Charakterystyki Kleopatry nie myślimy tu powtarzać. Postać to zbyt znana i sam p. Cicoletti mógł tylko zdania różnych autorów przytoczyć. Jedyną rzeczą ciekawą jest, że sądząc znów podług medalu, Kleopatra nie była piękną a przynajmniej nie posiadała regnlarnej piękności. Musiała być bardzo wysmukła, nos jej orli mógł uspokoić wszelkie obawy Pascala, gdyż był aż nadto spiczasty i długi, usta też zbyt szerokie, choć piękne, włosy ogromne, ściśnięte dyademem, okalały twarz delikatną i ściągłą. Wszystko to było zapewne owiane czarem, pod którym patrzący zapomina o kształtach oblicza, wdziękiem, odejmującym wzrok zmysłom, a rozum duszy. Wdzięk ów zaważył ciężko na losach świata, władców jego kolejno przykuwając do stóp czarodziejki, rozbił w proch krwiożerczą pychę Fulvii, bladą aureolą smutku otoczył cnotę Oktawii. Aż przykro imię tej niewiasty zapisywać między Kleopatrą a Fulvią.

„Ile w tamtych kobietach było brzydkich żądz, podłych namiętności, okrutnych instynktów, tyle — pisze prof. Cicoletti — było w Oktawii szlachetności, wzniosłości i słodyczy. Była dobra, była miłosierna i czysta, jak łza“, o całe niebo wyższa nad szlachetną, ale grzeszną Servilię i nad cnotliwą, ale dumną Portię. „Wśród żaru walk, wśród rozpasania wściekłych chuci przeszła jak słodki powiew, który orzeźwia i chłodzi. Przesunęła się cicho, skromna i nieskalana, a przejście jej zaznaczył tylko promień różanej jasności, który jak jutrzenka zostawiła za sobą. Stała się ofiarą polityki, a serce jej, chcące wszystkich objąć i złączyć więzami miłości, pękło biedne od bezowocnego wysiłku.“

(C. d. n.)

Najnowsze materye wełniane, Batysty, Zefiry poleca najtaniej M. BAŁŁABANA NASTĘPCA MIKOŁAJ LUDWIG Lwów, plac Maryacki l. 8.

BOŻE ZBAW POLSKĘ!

Prześliczna **chromolitografia** na kartonie, wielkości 14/10 cntmtr., przedstawiająca **Najśw. Maryę Pannę Częstochowską, otoczoną herbami Litwy i Rusi,** w bardzo wiernem wykonaniu. — Na odwrotnej stronie **Modlitwa za Ojczyznę,** aprobowana przez władzę duchowną.

Cena egzemplarza 20 ct., tuzina **2 złr.**

NAKŁAD KSIĘGARNI KATOLICKIEJ

Dra WŁAD. MIŁKOWSKIEGO

w Krakowie.

Tamże wyszło:

Poleenie naszej Ojczyzny Bogu, ułożył kapłan zakonnik. Cena 5 ct.

Litania za nawrócenie Rosyan. Cena 2 ct

Modlitwa za naród nasz i braci prześladowanych. (300 dni odp.) Cena 2 ct.

MINERAŁY

z Węgier, Saksonii, Anglii etc., wspaniałe skóry ptasie ze wszystkich krajów na całym świecie, nakoniec entomologiczne rekwizyty do schwytania i preparowania, ma tanio do sprzedania **R. Schwarzenfeld, Wiedeń II., Erzherzog Karlplatz 14.** Listy ofert gratis i franco. 8875

Nowo otworzona

PRACOWNIA POWOZÓW

włącznie lakiernia powozów i robót budowlanych, poleca się łaskawej pamięci P. T. interesentów. Przyjmuje wszelkie roboty w zakres ten wchodzące

JÓZEF PUKAS

pracownia powozów i lakiernia

Lwów Kopernika 11.

DROBNE OGŁOSZENIA po 1 ct. od wyrazu.

Obuwie dla dam, mężczyzn i dzieci, poleca **Stanisław Gabriel we Lwowie, plac Halicki l. 3.**

Je cherche un maitre de français. S'adresser Zygmuntowska 17, dans la cour parterre 3. 480

KANDYDAT II. roku seminaryum nauczycielskiego, poszukuje lekcye do dzieci klas normalnych; może również przygotowywać uczniów do szkół średnich. Adres: Franciszek Stadnicki, ul. Łyczakowska l. 79 we Lwowie.

PREMIOWANE medalami tutki Niemojowskiego s wszędzie do nabycia.

POŻYCZKI osobiste dla pp. urzędników państwowych i oficerów, oraz hipoteczne, wyjednywa pod bardzo korzystnymi warunkami A. J. poste restante Lwów.

Morele piękne i wybrane, 5-kilowy koszyk pocztą franco za zaliczką złr. 1·60. E. Maimann Zaleszczyki.

ZAKŁAD FROTERSKI Bednarskiego, ul. Czarnieckiego l. 12, przyjmuje zamówienia tak w miejscu jak też na prowincyi zaprawiania podłóg woskiem kauczukowym bezwodnym, która prędko schnie i ładny połysk daje. Nie używa się szczotek, tylko suknem się wyciera. 475

J. Kapralik Lwów, poleca wszelkie **instrumenta muzyczne** i samogrające. Cenniki bezpłatnie.

3.000 pokoi TAPET

na składzie okazyjnie tanio poleca

A. Krzysztofowicz we Lwowie

plac Halicki l. 2. Wzory do dyspozycyi.

BOLESŁAW JANKOWSKI

Pracownia rusznikarska i sprzedaż broni we Lwowie, ul. Czarnieckiego l. 2

poleca broń myśliwską wszelkich systemów pod gwarancyą wypróbowaną i uregulowaną. Sprzedaż **łusek nabojowych,** maszynek do nabijania i zakręcania. Rekonstruowanie naboi, również miarki na proch, zastosowane do kalibru. Wszelkie reperacye przyjmuje się pod gwarancyą. 457

Styryjskie owoce

Stołowe brzoskwinie (Marille) i gruszki 5 kilo franco do każdej stacyi pocztowej złr. 1·60, wysyła za pobraniem pocztowem. **Zarząd dóbr Rossbach bei Marburg, Steiermark.** 8871

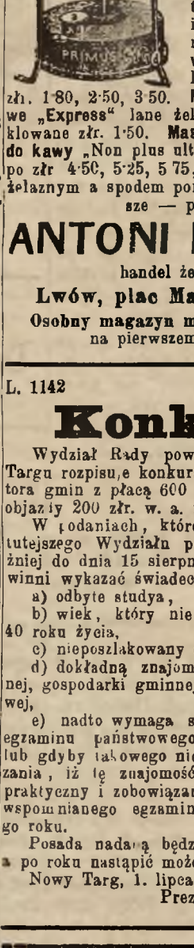

Kuchenki naftowe „PRIMUS“ po złr. 8·50, prawdziwie senzacyjne, wytwarzające płomień gazowy z nafty, nadzwyczaj silny i bez żadnego odoru. **Kuchenki naftowe** z knotami, najlepszy fabrykat po złr. 1·80, 2·50, 3·50. **Maszynki spirytusowe „Express“** lane żelazne po 75 ct., niklowane złr. 1·50. **Maszynki spirytusowe do kawy** „Non plus ultra“ Nr. 1, 2, 3, 4. po złr 4·50, 5·25, 5·75, 6·75, z kabłąkiem żelaznym a spodem porcelanowym są tańsze — poleca

ANTONI HALSKI

handel żelazny

Lwów, plac Maryacki l. 9.

Osobny magazyn mebli żelaznych na pierwszem piętrze.

L. 1142 8165

Konkurs.

Wydział Rady powiatowej w Nowym Targu rozpisuje konkurs na posadę lustratora gmin z płacą 600 złr. i ryczałtem na objazdy 200 złr. w. a. rocznie.

W podaniach, które wnosić należy do tutejszego Wydziału powiatowego najpóźniej do dnia 15 sierpnia 1896, kandydaci winni wykazać świadectwami:

a) odbyte studya,

b) wiek, który nie może przekraczać 40 roku życia,

c) nieposzlakowany charakter,

d) dokładną znajomość ustawy gminnej, gospodarki gminnej i policyi miejscowej,

e) nadto wymaga się od kandydatów egzaminu państwowego z rachunkowości lub gdyby takowego nie posiadali, wykazania, iż tę znajomość nabyli w sposób praktyczny i zobowiązania się do złożenia wspomnianego egzaminu w okresie jednego roku.

Posada nadaną będzie prowizorycznie, a po roku nastąpić może stabilizacya.

Nowy Targ, 1. lipca 1896.

Prezes: *Krawczyński.*

L. 1878. 8182

Konkurs.

Stosownie do rozporządzenia Wys. Wydziału krajowego we Lwowie z dnia 17. grudnia 1895 l. 80.515 rozpisuje się niniejszem konkurs na posadę lekarza okręgowego Lipicy Dolnej, powiat Rohatyński.

Okręg sanitarny obejmować będzie 14 gmin z ludnością 13.453 na obszarze 300 kw. klm. Siedzibą lekarza okręgowego będzie gmina Lipica dolna, a mianowany lekarz okręgowy będzie miał obowiązek utrzymywania apteczki domowej.

Ubiegający się o powyższą posadę mają się wykazać:

1. Prawem obywatelstwa austryackiego;
2. dyplomem doktora wszech nauk lekarskich, upoważniającym do wykonywania praktyki;
3. przynajmniej dwuletnią praktyką w zawodzie lekarskim;
4. nieskazitelnym charakterem;
5. znajomością języków krajowych;
6. potrzebną zdatnością fizyczną.

Lekarz okręgowy pobierać będzie 500 złr. tytułem rocznej płacy i 300 złr. tytułem ryczałtu rocznego na objazdy.

Obowiązki lekarza okręgowego określa §. 14 rozporządzenia wykonawczego do ustawy z dnia 2. lutego 1891 wydanego przez c. k. Namiestnictwo w porozumieniu z Wys. Wydziałem krajowym (Dz. ust. kr. Nr. 82 XXII).

Nadmieniamy, że Lipica dolna będzie stacyą w budowie będącej kolei Halicz-Tarnopol.

Podania należycie udokumentowane należy wnosić do Wydziału powiatowgo w Rohatynie po dzień 31. sierpnia 1896.

Rohatyn dnia 10. lipca 1896.

PAMIĘĆ. 7953

„Düna-Zeitung“ pisze w Nrze 118 z 29. maja (10. czerwca) 1896: „Dzieło Krz. L. Poehlmanna „Nauka pamięci, reguły jej i zastosowanie do praktycznego życia“ (Monachium 1896) zostało nam przez autora nadesłane do oceny i nie ma nic wspólnego ze sztuką pamięci, zwaną mnemotechniką. Nauka pamięci Poehlmanna jest raczej koncentracyą myśli na jeden przedmiot. Pragnie on nam poniekąd wyjaśnić grę w szachy, której gracz jest w stanie zapomnieć o całym świecie, gdyż ożywia go jedynie myśl, zadania mata swemu partnerowi. Zapomnieć, to znaczy wypłoszyć to, co nas wiecznie roztargnionym czyni, tę fantazyę, która zawsze zajmuje się rzeczami, leżącemi po za obrębem przedmiotu, którym powinniśmy się zajmować. Fantazya ta jest tą twórczynią naszego roztargnienia, ona to uwagę naszą odwraca od naszego zadania i przez tę niekoncentracyę myśli, sąd nasz prowadzi na manowce. Oprócz tej głównej rzeczy, koncentracyi myśli, metoda pamięci Poehlmanna zawisła od trzech rzeczy: od głębokiego wrażenia, od zdolności zatrzymywania pamięci i od łatwości jej odnawiania.

Za pomocą tej metody można się nauczyć koncentrowania myśli i wyleczyć się ze słabości pemięci, t. zw. z roztargnienia, które ściśle wziąwszy, jest tylko nieuwagą. Jednem słowem, człowiek uczy się opanowywania swej fantazyi. Tym wszystkim, którzy w pamięci wiele zatrzymać muszą, jak aktorom, wirtuozom, mowcom, studentom itd. jak najgoręcej polecić można, to ze wszech miar logiczne świczenie pamięci. Jest to pewien rodzaj nauczenia się poglądu na rzecz w nauce myśli, którą to naukę każdy do zaostrzenia pamięci z korzyścią zastosować może. Lecz jak gimnastyki nikt nie nauczy się jedynie przez teoryę, tylko przez praktykę, przez świczenia dopiero czuje się postęp, jeśli się chce wzmocnić swe muszkuły, tak też i tu u Poehlmanna nie teoryą, lecz praktyką, poważnem ćwiczeniem opanowywania swych myśli (fantazyi) nauczyć się można zaostrzenia swej pamięci. Jednakże, jak po największej części we wielu rzeczach, tak i tu zawisło wiele od duchowego uposażenia, którego sobie nikt dać nie może. Poehlmann atoli liczy się z „przeciętną jednostką“ u której „Repetitiv mater studiorum est“ odgrywa wielką rolę.

Ponieważ za pomocą tej nowej metody, dalej zajść można aniżeli za pomocą dawnej, zatem naukę pamięci Poehlmanna wszystkim jak najgoręcej polecić można“.

Prospekty gratis:

L. Poehlmann, Finkenstrasse 2, München B. 16.

Białe i piękne ręce!

Najbardziej czerwone i opierzchnięte ręce wybieleją i wydelikatnieją po kilkakrotnem natarciu

KREMEM ROSLINNYM

Słoik 80 ct.

Mydło kosmetyczne

niezrównane.

Usuwa piegi, opalenie słoneczne i żółto-brunatne plamy z twarzy. Cena 60 ct.

Orientalina

Puder w płynie

nadaje twarzy piękną i przyjemną białość, odświeża i konserwuje. Cena 1 zł.

Dentolina

najlepsza glicerynowa pasta w tubkach

do czyszczenia zębów i konserwowania dziąseł. — Cena 25 ct.

Powietrze lasów iglastych w pokoju

otrzymuje się przez rozpylanie

KADZIDŁA SOSNOWEGO.

Prócz miłego leśnego zapachu, posiada nieoszacowane własności hygieniczne. Oczyszcza i odświeża powietrze mieszkań w tak wysokim stopniu, że jest powszechnie polecane przez pp. lekarzy do oddechania cierpiącym na choroby piersiowe.

Flakon 60 ct., rozpylacze od 24 ct. do 3 złr.

Mydło z igieł sosnowych bardzo korzystnie wpływa na skórę. Kawałek 30 centów.

JAN IHNATOWICZ

LWÓW: sklepy własne ulica Kopernika l. 3, ulica Halicka 11.

KRAKÓW: Sukiennice l. 20, CZERNIOWCE: Rynek 2.

ODZNACZONA

srebrnym medalem na wystawie pow. 1894

PRACOWNIA POZŁOTNICZA

WALENTEGO JAKÓBIAKA

we Lwowie, ulica Sykstuska l. 20

wykonuje artystycznie, szybko i po cenach umiarkowanych wszelkie wyroby w zakres pozłotnictwa wchodzące, jak

Ramy do obrazów i zwierciadeł, konsole, figury, wyzłaca i ozdabia wnętrza kościołów, salonów etc. etc.

Szczególniej poleca się Wlbnemu Duchowieństwu.

Laut Ausweis der amtl. Stempellisten über 54.000 Exempl. täglich.

Oesterreichischen Tageszeitung ersten Ranges.

Neues Wiener Journal.

Abonnementspreis: 3 fl. 75 kr. vierteljährlich bei allen ostanstalten.

Druck und Verlag von **Lippowitz & Co.,** Wien, I., Schulerstrasse 9.

Hervorragendstes Insertions-Organ

Weitaus verbreiteste Tageszeitung von ganz Oesterreich-Ungarn.

NAWOZY SZTUCZNE

każdego rodzaju dostarczają wszędzie uzdolnione do konkurencyi

Fabryki kwasu siarczanego i nawozów sztucznych

A. SCHRAM

Biuro centralne **w PRADZE** Heinrichgasse nr. 27.

Przy teraźniejszych niskich kursach krajowych listów zastawnych i stosunkowo wysokich austryackich i węgierskich rent, polecamy wymianę ostatnich na pierwsze i szczegółowo na

4% i 4½% listy galic. Akcyj. Banku hipotecznego

gdyż prawie przy tym samym i nawet większym dochodzie różnica w cenie złr. 2 na złr. 100.

Tak samo polecamy z tej przyczyny

Listy hipoteczne

za gotówkę po **najtańszych** cenach.

Towarzystwo bankowe i kantoru wymiany

SCHELLENBERG & KREYSER

Lwów, plac Halicki 1.

Traunstein Bawarskie podgórze. 600 m. n. p. m. Stacya kolejowa 7747

Zakład wodoleczniczy Kneippa. Racyonalna pielęgnacya pod lekarskiem kierownictwem właściciela **Dr. med. G. Wolfa.**

Monachium - Salzburg.

Dyplom honorowy c. k. Ministerstwa handlu.

C. k. uprz. rafinerya

spirytusu, fabryka rumu, rosolisów, likierów i octu

Juliusza Mikolascha Następców

Jakób Sprecher i Spł.

poleca

NA NALEWKI

najlepszej jakości rektyfikowany spirytus „Bongout“.

Składy w mieście:

ulica Halicka l. 1 i ulica Kopernika l. 9.

Na prowincyę wysyła fabryka spirytus pocztą w blaszankach pięciolitrowych wagi do 5 kilogr.

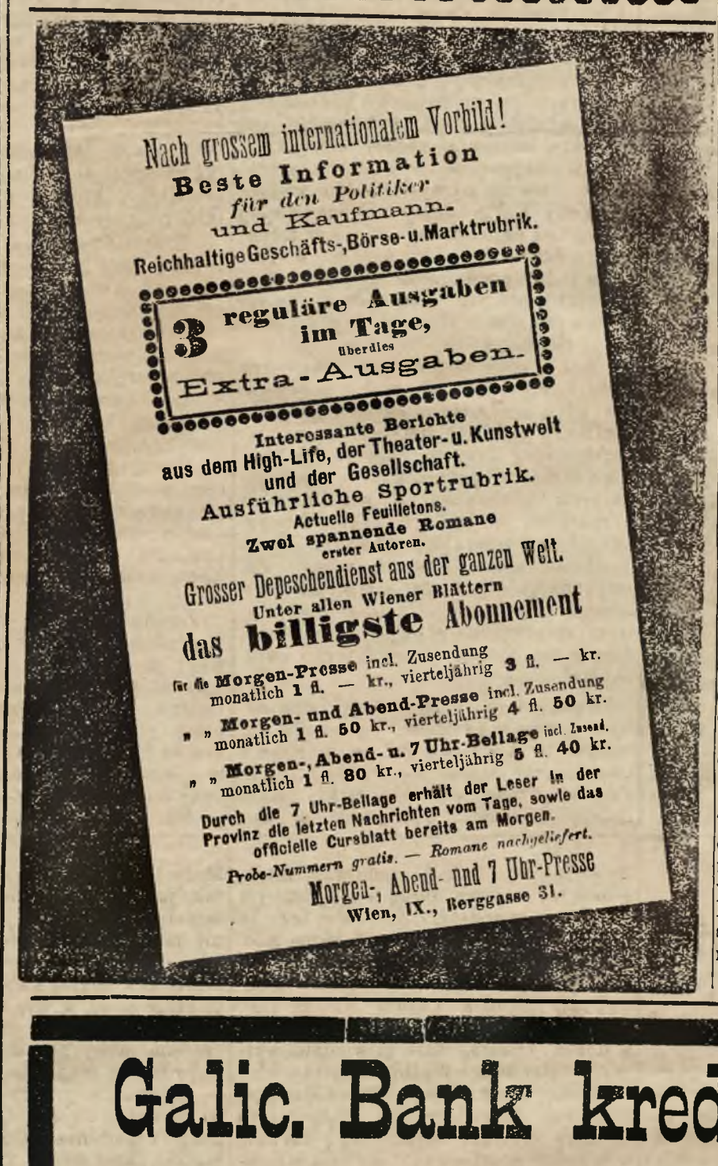

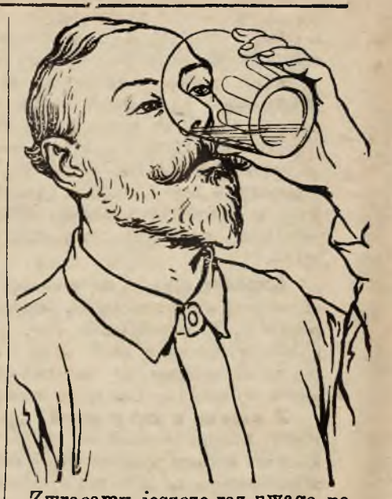

Zwracamy jeszcze raz uwagę na dobroczynne działanie kąpieli nosa w Odolu. Znakomicie odświeżające skutki ich na błonę nosową i ustną, orzeźwiają tak bardzo, że ktoś, co się raz przyzwyczai do takiego odolizowania przewodów nosowych, za żadną cenę nie porzuci już tego zwyczaju. Wedle naszego osobistego zdania są kąpiele nosa w Odolu wprost nieodzownymi dla podtrzymania ogólnego stanu zdrowia. Każdy zgodzi się z nami, skoro się sam do nich przyzwyczai.

Zapraszamy tedy wszystkich przyjaciół Odolu, aby przynajmniej na próbę się odważyli. Obecnie w porze letniej jest najlepszy czas do tego. W prospekcie, dodanym do każdej butelki Odolu, umieszczona jest dokładna wskazówka, jak należy te kąpiele przeprowadzać. 8868

Faktyczne.

Uznanem jest ogólnie, iż teraźniejszy świat damski zawdzięcza codziennemu używaniu **Pasty Pompadour** ową prześliczną i arystokratycznie matową cerę, która jest znamieniem prawdziwej piękności. Zawsze czysta nigdy nie pęknąca skóra, twarz i ręce wolne od **zmarszczek, pęcherzyków, znaków odmrożenia i opalenizny** otrzyma się przez stałe używanie prawdziwej **Pasty Pompadour, Pudru Pompadour i Mydła Rix.** — Te hygieniczne kosmetyki są często polecane przez lekarzy. 7776

Dla zabezpieczenia przed naśladownictwem należy się upewnić czy każdy flakon posiada rzeczywiście podpis: **Rix, Wien I., Praterstrasse 16, Rix-Hof.**

Za 2 zł. przerabiam każde najmocniej zbite materace zupełnie jak nowe. Stare kołdry przyjmuję do pokrycia.

JÓZEF SCHUSTER

Lwów, ulica Kopernika l. 7.

C. k. sprzedaż prochu.

Sprzedaż

zagranicznej amunicyi

Wien, I., Petersplatz 7.

Obficie zaopatrzony skład zagranicznej amunicyi do polowania, jakoto: Eley'ego najlepsze patrony, „Schulze“, „E. C.“, „Cannonite“, proch „Rifleite“ **(bezdymny)** z śrutem lub bez śrutu. Niemniej patrony z czarnym amerykańskim prochem „Carlis & Harwey“, tudzież wszelakie patrony do kół do rozmaitych gatunków zagranicznych broni i rewolwerów.

Cenniki na żądanie darmo. 8111

Uboczny zarobek

150—200 złr. miesięcznie dla osób każdego stanu, któreby chciały się zająć rozprzedażą prawnie dozwolonych losów. Oferty do: **Hanptstädtische Wechselstuben-Gesellschaft ADLER & Comp., Budapest.** 8089

Założony w r. 1874.

Agencya pani Zaleskiej w Paryżu

4, rue des Apennins, Batignolles

dostarcza guwernerów i guwernantek z dyplomami i bez takowych jak również bon dla dzieci, Francuzek i Angielek. Pani Zaleska przyjmuje na stół i mieszkanie osoby przebywające dla kształcenia się w Paryżu.

Konfitury

¼ kg. 36 ct., **kandyzowane owoce** ¼ kg. 50 ct. **Susz** obierany 1 kg. 85 ct. **Bulion** 1 kg. 5 zł. **Powidła** 5 kg. franco zł. 1·40. **Szynki** 1 kg. 85—75 ct. Szynki westfalskie 1 kg. 1·40. Gospodarstwo domowe Latacz, poczta **Latacz.** 116

Najprzedniejsza wiosenna

Bryndza liptawska

w handlu 7916

St. Markiewicza we Lwowie.

Emerytowany

Profesor gimnazyalny

filolog

poszukuje lekcyi

w domu obywatelskim w miejscu lub na wsi. Bliższa wiadomość w księgarni Pawła Starzyka, we Lwowie, Rynek l. 14, lub Łyczakowska 39 d, drzwi 4. 8167

Ważne dla dworów.

Siaty do suszenia chmielu z bardzo silnej a równej przędzy, własnego wyrobu, **po cenach bardzo niskich** poleca

WŁADYSŁAW GONET

w Korozynie. 8878

Próbki odwr. pocztą darmo i opłatnie.

Olivę do maszyn

i

Pasy do maszyn

poleca

W. CZOPP

Lwów, Żółkiewska l. 2.

Uwaga: Całe beczki oddaje firma franco każdej stacyi galicyjskiej i bukowińskiej.

Tajemnice szczęścia

interesująaa broszurka, oktawka, przez K. Korzyniowskiego. Cena 20 ct., z przesyłką 23 ct. Zamawiać można w księgarniach we Lwowie lub u autora, Lwów ul. Sykstuska 30.

Małpki młode, Papugi

tanio do sprzedania.

Karge ul. Sobieskiego 34.

Znakomity musujący

Porter angielski

1 flaszka 70 ct., ½ flaszki 35 ct. przy większym odbiorze **franco do każdej stacyi kolejowej** poleca handel 7167

ALBERTA SZKOWRONA

Lwów, plac Maryacki 7.

Pracownia sukień damskich

oraz nauka kroju angielskiego

(dypl. uczenica prof. Schacka)

FRANCISZKI BUMEL

została przeniesioną do domu l. 7 ulica Kręta.

Galic. Bank kredytowy

począwszy od dnia 1. lutego 1890 wydaje

4% ASYGNATY KASOWE

z 30-dniowem wypowiedzeniem i

3½% ASYGNATY KASOWE

z 8-dniowem wypowiedzeniem,

wszystkie zaś znajdujące się w obiegu 4½% **Asygnaty kasowe** z 90-dniowem wypowiedzeniem oprocentowane będą **począwszy od dnia 1. maja 1890 po 4%** z 30-dniowem terminem wypowiedzenia.

Lwów, dnia 31. Stycznia 1890. ***Dyrekcya.***

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.